ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

CENA 1 sh

ROK VI. Nr 21 (257)

LONDYN, 25 MAJA 1952 R.

MICHAŁ PORADOWSKI

ODRODZONA HISZPANIA

Pod koniec ubiegłego stulecia i w początkach bieżącego Hiszpania przeszła przez okres dekadencji, który zaznaczył się niemal we wszystkich dziedzinach życia. Dekadencja ta nie pozwoliła Hiszpanii należycie wykorzystać uprzywilejowanego położenia w czasie pierwszej wojny światowej, a po pokoju wersalskim — mimo że wojna zaoszczędziła Hiszpanii zniszczeń, przez które przeszły niemal wszystkie kraje europejskie — stan upadku a raczej zastoju może bardziej zaznaczył się w Hiszpanii, niż w tych krajach. Przestarzały ustrój społeczny, niezdrowe stosunki gospodarcze, zacofanie pewnej części kleru, niski poziom życia moralnego w niektórych środowiskach arystokracji, jaskrawe dysproporcje w rozdziale dóbr — wszystko to wołało o odrodzenie i reformę.

Prąd odrodzeniowy budzi się w dwóch ośrodkach: katolicko-narodowym i w laicko-socjalistycznym. Pierwszy kładzie nacisk na konieczność odrodzenia narodowego, etycznego, nawołuje do powrotu do zasad życia chrześcijańskiego, do gruntownej reformy ustroju społecznego i gospodarczego w myśl zasad encyklik społecznych Leona XIII i później Piusa XI, do zreformowania wychowania duchowieństwa, ożywienia życia klasztorów i myśli religijnej. Drugi kierunek reformy to szczere, piękne w swych intencjach, ale jakże różne od katolickich usiłowanie skrajnej lewicy laicystycznej odrodzenia życia Hiszpanii.

Krańcowość ujęć tych dwóch kierunków prowadzi do wytworzenia się dwóch nieprzejednanych obozów politycznych. Pierwszy z nich, katolicki, skłonny jest raczej zachować dawny, tradycyjny ustrój polityczny, czyli monarchię, poddawszy go jednak gruntownej reformie. Drugi, lewicowy opowiada się za ustrojem republikańskim. Oba te prądy reformatorskie, w początkach swych ożywione najczystszymi i najszlachetniejszymi dążeniami odrodzenia narodu, zostają wkrótce skażone przez dołączenie się elementów zabiegających o zabezpieczenie swych własnych, egoistycznych interesów.

Prąd katolicki zostaje skażony przez wmieszanie się doń obrońców konserwatyzmu, zagrożonych w swym dotychczasowym posiadaniu. Prąd skrajnej lewicy laicystycznej zostaje wykorzystany przez obce agentury, pragnące przekształcić Hiszpanię w drugi, po Rosji, ośrodek bolszewizmu. Hiszpania wkracza stopniowo na drogę wewnętrznych walk. Początkowo są to walki tych dwóch prądów odrodzeniowych ze starym, zmurszałym, rozkładającym się ładem.

Wkrótce jednak walka obozu postępu ze starym porządkiem przekształca się w walkę na śmierć i życie w samym obozie odrodzeniowym i prowadzi do otwartej wojny domowej. W czasie już samej wojny domowej sytuacja komplikuje się jeszcze bardziej, obóz bowiem katolicki znajduje poparcie, nieszczere oczywiście, starego porządku, głównie warstw posiadających, często bardzo dalekich od katolicyzmu: obóz zaś skrajnej lewicy — poza wspomnianym już opanowaniem przez komunizm — zostaje poparty przez ruchy separatystyczne, głównie baskijski i kataloński, nie mające w zasadzie nic wspólnego z komunizmem.

Długa, potwornie zacięta wojna domowa niszczy kraj, a w samych obozach walczących zachodzą dalsze przeobrażenia. Kierownictwo obozu lewicy przechodzi stopniowo coraz wyraźniej w ręce komunistów, którzy na terenach przez siebie opanowanych, równocześnie z prowadzoną wojną, organizują straszną rewolucję, w barbarzyński sposób niszcząc dwutysiącletni dorobek kulturalny narodu, bestialsko wymordowując warstwę górną społeczeństwa, a przede wszystkim duchowieństwo (wymordowano ponad 6000 księży i 19 biskupów), paląc kościoły, bezczeszcząc świętości religijne i narodowe. Sprawy to zbyt dobrze znane, by tu je przypominać w szczegółach. Po zakończeniu wojny domowej cała Hiszpania była bardziej zniszczona niż Normandia po inwazji wojsk alianckich. Ale szkody poniesione w ludziach i w pomnikach kultury były nieporównanie mniejsze, niż spustoszenia moralne (nienawiść).

O sprawach tych — dekadencji Hiszpanii w ostatnich stuleciach i niedawnej wojnie domowej — nie wolno zapominać, gdy się bada współczesną rzeczywistość tego kraju. Cały szereg aktualnych zarządzeń dzisiejszych władz hiszpańskich (cenzura prasy itp.) stoi bowiem w ścisłym związku z tą niedawną przeszłością. Weźmy przykład konkretny. Dzisiaj Hiszpania ma wspaniałą prasę katolicką, ze znakomitym dziennikiem „Ya" na czele. Ale słyszy się, że prasa ta jest cenzurowana przez władze państwowe, stąd zdziwienie: jeśli Franco jest rzeczywiście tak bardzo katolicki, to dlaczego krępuje prasę katolicką? Odpowiedź jest bardzo prosta na tle tamtejszej sytuacji. Katolicyzm gen. Franco i jego obozu jest autentyczny i nie może budzić żadnej wątpliwości, a cenzura prasy i innego typu skrępowania katolików są rezultatem walk politycznych, przede wszystkim prądów separatystycznych i antypaństwowych. Władze państwowe cenzurują prasę katolicką nie pod kątem jej katolickiej czy niekatolickiej postawy wobec różnych objawów życia hiszpańskiego, ale pod kątem prądów politycznych. Chodzi tu przede wszystkim o separatyzm Basków i Katalończyków, separatyzm dążący do oderwania od Hiszpanii znacznej części jej północnych terytoriów. W gruncie rzeczy może w żadnym kraju prasa katolicka nie ma tak znakomitych warunków, jak właśnie w Hiszpanii. Jeśli Baskowie napotykają ze strony cenzury państwowej na trudności w szerzeniu swych idej politycznych, to nie jako katolicy, tylko jako separatyści.

Oceniając instytucje jakiegoś obcego kraju i jego kulturę, wystrzegać się trzeba brania za jedyny miernik wartości — instytucji i zwyczajów własnego kraju, gdyż prowadzi to często do nieporozumień. Pamiętam zdziwienie mego towarzysza podróży do Anglii przed wojną, który dowiedziawszy się, że w Zjednoczonym Królestwie koleje nie są własnością państwa, tak jak w Polsce, zauważył: „Tu nawet *jeszcze* koleje są w rękach prywatnych przedsiębiorców!" tak jakby upaństwowienie kolei było koniecznym objawem postępu. Z czymś podobnym spotkałem się niedawno w Hiszpanii. Przyjechawszy do Madrytu, pytałem jednego z mych znajomych, który od szeregu lat żyje w Hiszpanii, jak ocenia rozwój życia gospodarczego tego kraju i usłyszałem cierpką charakterystykę: „Hiszpania to kraj zacofany, tutaj np. w Kastylii *jeszcze* się orze sochą". Wkrótce objechałem Kastylię, szczególnie badając stan gospodarki rolnej i doszedłem do przekonania, że w Kastylii *zawsze* tylko sochą będzie można orać, jest to bowiem kraj o glebie tak kamienistej, że żadnym pługiem tam nie ujedzie. Nie wszystko, co jest inne, niż nasze, jest tym samym gorsze od naszego. Naiwnym byłby ten, kto by się gorszył, że Żyd, wchodząc do bożnicy, nakrywa głowę kapeluszem. Katolik szacunek swój do miejsca świętego zaznacza odkryciem głowy (jeśli chodzi o mężczyzn), Żyd zaś nakryciem. Są różne zwyczaje i obyczaje na świecie, nie należy się gorszyć tym, że ktoś inaczej, niż my czci Boga. Tym, co powinno budzić oburzenie, to brak religijności, a nie różne sposoby jej objawiania. Iluż Polaków, wędrując po Italii, niesłusznie gorszy się tym, że Włosi w czasie Podniesienia stoją, zamiast na klęczkach czcić obecność Boga w podnoszonej przez kapłana Hostii!

Te, przydługie może, uwagi wydają mi się tutaj na miejscu, gdyż popełniamy dużo niesprawiedliwości, mówiąc o zwyczajach i obyczajach hiszpańskich. Są one bardzo różne od naszych, to prawda, ale czy to upoważnia nas do wyśmiewania się z nich? Osobiście jestem zachwycony pięknem, głębią i powagą życia religijnego w Hiszpanii. Słyszałem niedawno żarty z Hiszpanów, że robią znak Krzyża św. przed i po jedzeniu i to nawet w lokalach publicznych, że kobiety hiszpańskie żegnają się pobożnie, przechodząc przed kościołem, a mężczyźni zdejmują kapelusze — ale czy to nie piękny zwyczaj i czy go kiedyś nie było w Polsce? Hiszpan w zasadzie, z reguły, z tradycji i z wychowania, jest człowiekiem bardzo głęboko religijnym. Jest to ten typ religijności, który w Polsce spotykało się tylko w niektórych środowiskach, np. w Łowickim. Religijność dzisiejszych Hiszpanów, odrodzonych przez przeżycia wojny domowej, jest czymś wprost zdumiewającym. Jakże głęboką i dokładną mają oni wiedzę religijną, jakie oczytanie, jakąż znajomość najsubtelniejszych dogmatów katolickich! W wielu środowiskach codzienny udział we Mszy św. i codzienna Komunia św. są regułą. A płynąca z religii surowość obyczajów! W Hiszpanii zdrada małżeńska jest czymś niesłychanym a rozwód stawia winnych poza nawiasem życia towarzyskiego. Prawda, że w oczach „postępowego" paryżanina jest to powód do wyśmiewania Hiszpanii jako kraju zacofania, ciemnoty, ale my, katolicy, powinniśmy wreszcie wiedzieć, na czym polega postęp, a na czym zacofanie. Turyści przybywający do Hiszpanii w Wielkim Poście, a zwłaszcza w dniach Wielkiego Tygodnia, ze zdziwieniem przyglądają się nocnym procesjom pokutnym, widząc w tym raczej coś z egzotyki, ale katolik, choćby też był i turystą, raczej powinien się cieszyć, że np. w procesji pokutnej w Madrycie w tym roku w nocy z Wielkiego Czwartku na Wielki Piątek przez trzy godziny około 10.000 pokutników w kapturach szło boso dźwigając wielkie krzyże i ciągnąc długie łańcuchy. Było to nie tylko piękne i wzruszające widowisko, ale i akt głębokiej wiary, chęć połączenia się tej historycznej nocy z cierpiącym Chrystusem. I kto jak kto, ale my, Polacy, którzy miłość swą synowską do Matki Najświętszej Królowej Polski wyrażamy między innymi pielgrzymując pieszo do Częstochowy, powinniśmy chyba podobne objawy szczerej wiary u Hiszpanów umieć uszanować.

Są i inne objawy żywej wiary katolickiej w Hiszpanii. Ot, choćby udział w rekolekcjach. Sam stwierdziłem, że w okresie Wielkiego Postu kościoły hiszpańskie niemal każdego wieczoru były przepełnione. A takiego mnóstwa rekolekcji, takiego bogactwa i różnorodności nabożeństw nie spotykałem nigdy w żadnym kraju. A co najważniejsze, to to właśnie, że religijność w Hiszpanii jest zjawiskiem powszechnym. Nie jest to bowiem, jak w innych krajach, objaw właściwie jakiejś jednej warstwy, lub jednego czy kilku środowisk. W Hiszpanii głęboko religijni są zarówno chłopi na wsi, jak i ludność miast, tak zwana inteligencja, jak i ludzie prości. Prawda, że dechrystianizacja warstwy robotniczej, niestety tak powszechna dziś na całym świecie, dotknęła i Hiszpanię. W porównaniu jednak z innymi krajami, zwłaszcza europejskimi, np. z sąsiednią Francją czy Włochami, stan Hiszpanii jest wyjątkowo dobry.

Inna rzecz, że spotykamy się dość często w katolickiej prasie hiszpańskiej z głosami niezadowolenia. Ale jest w tym biadaniu raczej przejaw słusznego pragnienia, aby było lepiej, niż obiektywne stwierdzenie, że jest źle. Te głosy krytyki bowiem są wyrazem postawy duchowieństwa, które chciałoby, aby i warstwa robotnicza była w całości religijna. I z radością trzeba stwierdzić, że jeśli stare, wychowane jeszcze w ogólnej dekadencji duchowieństwo hiszpańskie niejednokrotnie zaniedbywało pracę wśród warstw robotniczych, o tyle młode, nowe pokolenie księży, którzy przeszli wojnę domową na frontach i odebrali wychowanie seminaryjne już w odrodzonej Hiszpanii, z całym entuzjazmem i z głęboką znajomością problemów społecznych poświęca się pracy rechrystianizacji robotników. A że unikają w tym ekstrawagancji i dziwactw duchowieństwa francuskiego, to chyba także jest objawem dodatnim.

Warto tu też może przy sposobności wspomnieć o wspaniałym rozwoju nauk społeczno-gospodarczych wśród duchowieństwa hiszpańskiego. Piękny początek dał ks. biskup Angel Herrera. Dawny adwokat, dziennikarz, redaktor gazety „El Debate", po śmierci swej żony wstępuje do seminarium duchownego, otrzymuje święcenia kapłańskie, kończy wyższe studia filozoficzne we Fryburgu szwajcarskim, po czym wraca do Hiszpanii i z całym entuzjazmem oddaje się pracy duszpasterskiej, z którą łączy pracę społeczną. Jako proboszcz organizuje wzorową parafię nowoczesną. Dzieła tego jednak nie może dokończyć, gdyż Stolica Apostolska powołuje go do godności biskupa. Ale właśnie jako biskup, ordynariusz diecezji Malaga, ma jeszcze większe możliwości swych planów społecznych. Powołuje do życia Szkołę Nauk Społecznych dla duchowieństwa. Szkoła ta staje się wkrótce chlubą całej Hiszpanii i budzi zrozumiałe zainteresowanie za granicą. Wspaniały rozwój uczelni i powodzenie, jakim się cieszy, skłaniają ks. biskupa Herrerę do przeniesienia jej do Madrytu i przekształcenia w wyższy zakład naukowy nie tylko dla duchowieństwa, ale i dla świeckich. Dzisiaj Instytut Społeczny im. Leona XIII w Madrycie z programem 4 lat studiów jest, jak się wydaje, najlepiej postawioną i o najwyższym poziomie szkołą nauk społecznych, gospodarczych i politycznych w Europie. Wszystkie bowiem dotychczasowe katolickie instytuty nauk społecznych ograniczają się tylko do nauk społecznych i czasami także do gospodarczych, natomiast Instytut Społeczny im. Leona XIII w Madrycie wprowadził także i katolickie nauki polityczne. Instytut ten jest dzisiaj prawdziwą chlubą nie tylko Kościoła hiszpańskiego, ale w ogóle Kościoła Powszechnego. Jest on też jednym z przejawów odrodzenia się katolicyzmu hiszpańskiego, a przede wszystkim wyjątkowego, w porównaniu z innymi krajami, zrozumienia potrzeby rozwoju nauk społecznych i wychowania duchowieństwa w myśl zasad encyklik społecznych. Podobne instytucje, ale już na mniejszą skalę, powstają i w innych diecezjach, a wspaniale odrodzone po wojnie domowej uniwersytety katolickie Hiszpanii z Comillas i Salamancą na czele w pełni uwzględniają nauki społeczne.

Mówiąc jednak o odradzaniu się katolicyzmu w Hiszpanii nie należy zapominać, że Hiszpania, w przeciwieństwie do Francji i wielu innych krajów europejskich a właśnie podobnie jak Polska, jest krajem w całości katolickim. Kto o tym zapomina, naraża się na poważne pomyłki przy ocenie osiągnięć katolicyzmu w Hiszpanii. Błędną była przecież opinia, że w Polsce przedwojennej poza „Małym Dziennikiem" nie mieliśmy codziennej prasy katolickiej, gdyż przecież ogromna część prasy polskiej, czy to organy partii politycznych, czy też wydawnictwa przedsiębiorstw dochodowych, stały na stanowisku katolickim. W Polsce przedwojennej także nie było oficjalnej partii „katolickiej". Coś podobnego jest i w Hiszpanii, gdzie chociaż oficjalna prasa katolicka jest nieliczna, to jednak prawie cała prasa stoi na stanowisku katolickich zasad w życiu, tak prywatnym, jak i publicznym. Podobnie jest i w innych dziedzinach życia w Hiszpanii. Katolicyzm bowiem Hiszpanii wypowiada się nie tylko w tym, co jest urzędowo organizowane przez hierarchię kościelną, czy instytucje od niej zależne, ale wypowiada się on w pracy, działaniu i twórczości niemal wszystkich instytucji, zakładów i organizacji hiszpańskich, zarówno społecznych, jak i państwowych.

Odrodzenie się w Hiszpanii jest powszechne i dotyczy wszystkich dziedzin życia narodowego. Uniwersytety państwowe, państwowe wyższe zakłady naukowe i wychowawcze tak samo objęte są prądem odrodzenia. Że opieka a raczej daleko posunięta troska władz państwowych, aby odrodzenie to robiło jak największe i najszybsze postępy, nie wszystkim się podoba, to inna sprawa, ale Hiszpania obrała dzisiaj własną drogę, drogę ścisłej współpracy Kościoła z państwem, wychodząc z założenia, że naród jest jednością, a katolicyzm jest jego rdzeniem. Stąd też i rozdział Kościoła od państwa, jaki się przyjął w innych państwach, np. w sąsiedniej Francji, nie leży w duchu tradycji hiszpańskiej. Naiwnym jest jednak pogląd, który w tej opiece i współpracy Kościoła z państwem w Hiszpanii upatruje jakąś sezonową grę polityczną. Władze państwowe dzisiejszej Hiszpanii pragną, aby Hiszpania jako całość, jako naród i jako państwo, służyła cywilizacji chrześcijańskiej, pracując nad gruntowaniem jej u siebie i na całym świecie.

W uchrześcijanieniu siebie i w braterskiej współpracy z innymi narodami nad uchrześcijanieniem świata Hiszpania widzi cel swego bytu. Disiejszy, zmaterializowany świat Hiszpanii nie rozumie i z jej aspiracji się wyśmiewa. Najsmutniejsze jednak jest to, że nawet katolicy innych narodowości dają się wciągać w nurt walki sił antychrześcijańskich z katolicką Hiszpanią, szkalując ją i złośliwie ciesząc się z jej niektórych niepowodzeń. Wydaje się jednak, że zacięty naród hiszpański wszystkie te niepowodzenia bohatersko przezwycięży i raz wszedłszy na drogę odrodzenia, wytrwale kroczyć nią będzie ku lepszej przyszłości.

Michał Poradowski

ODEZWA
J. E. KS. BPA J. GAWLINY
Z OKAZJI XXXV MIĘDZYN. KONGRESU EUCHARYSTYCZNEGO

Przewielebni Księża,
Kochani Rodacy!

Jak wiecie już z ogłoszeń w prasie, na ziemi hiszpańskiej w Barcelonie od 27 maja do 1 czerwca b.r. odbędzie się XXXV Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny pod naczelnym hasłem: „Eucharystia i Pokój".

Będzie to od czasu ostatniej wojny najpodnioślejsza manifestacja religijna, jaką narody całego świata katolickiego złożą w serdecznym hołdzie Jezusowi-Hostii, zanosząc modły gorące, by Zbawiciel użyczył skłóconemu światu najcenniejszych owoców swego miłosierdzia: zgody i Bożego pokoju między narodami.

W tym chórze eucharystycznym wolnych narodów, niestety, nie odezwie się głos naszych Braci z Ojczyzny. Jednak nie zabraknie pielgrzymki z uchodźstwa, która pod przewodnictwem swego opiekuna duchowego otoczy wieńcem serc polskich tron Eucharystycznego Jezusa w Barcelonie, by w imieniu całego narodu złożyć Mu hołd uwielbienia, prosić dla Braci naszych w Kraju o siłę przetrwania ciężkich godzin udręki, a nam o skrócenie szlaków pielgrzymich.

Dlatego jest moim gorącym pragnieniem, abyście w tych świętych dniach eucharystycznych, które są również dniami przygotowania na przyjście DUCHA ŚWIĘTEGO, Ducha mocy, miłości i męstwa — złączyli się duchowo z nami w waszych modlitwach, ofierze i Komunii świętej; a w uroczystość Zielonych Świątek, kiedy pod wieczór rozpocznie się solenna procesja teoforyczna na zakończenie Kongresu, byście się zebrali w waszych kościołach i kaplicach i przed wystawionym Najświętszym Sakramentem odmówili Litanię do Serca Jezusowego, modlitwę kongresową, modlitwę za Polskę, o pokój oraz w intencji niestrudzonego orędownika pokoju — Ojca Świętego.

Oby te święte dni kongresowe stały się dla wszystkich wiernych nie tylko manifestacją serc ku czci Jezusa utajonego w Sakramencie Ołtarza, ale i odrodzeniem i pomnożeniem życia nadprzyrodzonego w duszach naszych, pamiętając, że gwarancją prawdziwego pokoju dla świata jest niepodzielne królowanie Chrystusa we wszystkich sercach.

(—) JÓZEF GAWLINA BP.
Opiekun Uchodźstwa Polskiego

Rzym, w dniu św. Stanisława, Biskupa i Męczennika, 1952.

JUBILEUSZ KAPŁAŃSKI
KS. PRAŁATA WŁ. STANISZEWSKIEGO

W dniu 3 lipca br. przypada 25-lecie kapłaństwa Ks. Prałata Władysława Staniszewskiego, Rektora Polskiej Misji Katolickiej w Anglii i Walii.

Celem uczczenia zasłużonego Jubilata zawiązał się w Londynie, pod przewodnictwem Ks. infułata B. Michalskiego i ambasadora E. Raczyńskiego Komitet, złożony z przedstawicieli duchowieństwa oraz organizacji społecznych. Do Prezydium wykonawczego weszli: pp. ambasador E. Raczyński jako prezes, J. Baliński-Jundził jako wiceprezes, gen. S. Kopański jako skarbnik i T. Drwęski jako sekretarz.

KATOLICKIE NAGRODY LITERACKIE

Jury w składzie: O. Józef Jarzębowski, mgr Maria Danilewiczowa, prof. Władysław Folkierski, prof. Stanisław Stroński, dr Wit Tarnawski, dr Wojciech Wasiutyński, mgr Jan Bielatowicz, pod przewodnictwem prof. St. Strońskiego przyznało następujące nagrody dla pisarzy katolickich za lata 1951 i 1952.

Za ogólną działalność pisarską przed wojną, w czasie wojny i po wojnie — TEODOROWI PARNICKIEMU, autorowi powieści historycznych „Aecjusz — ostatni Rzymianin" i „Srebrne orły" — £ 50.

Nagrodę młodych, dla pisarza, który przed wrześniem 1939 nie ogłosił książki — JANUSZOWI JASIEŃCZYKOWI, za nadesłany do Jury rękopis powieści „Słowo o bitwie" — £ 50.

Nagrodę za działalność publicystyczną w duchu programowo katolickim — MARII WINOWSKIEJ — £ 25.

Nagrodę za działalność naukową w dziedzinie humanistyki — PROF. STANISŁAWOWI KOŚCIAŁKOWSKIEMU. Prof. Kościałkowski zrzekł się przyznanej Mu kwoty £ 25.

Nagrodę poetycką — ZOFII BOHDANOWICZOWEJ — £ 25.

Nagrodę za nadesłany niedokończony rękopis literacki — MICHAŁOWI SAMBOROWI — za zbiór prozy poetyckiej p.t. „Na kolanach" — £ 25.

Wręczenie nagród odbyło się we czwartek, dnia 15 maja 1952, w sali Polskiej Misji Katolickiej na Anglię i Walię, pod przewodnictwem Gen. Stanisława Kopańskiego. Sprawozdanie z uroczystości zamieścimy w jednym z najbliższych numerów ŻYCIA wraz z utworami laureatów.

KATOLICKI
OŚRODEK WYDAWNICZY
VERITAS

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

Trzeci Maja w Ameryce i we Francji. Polonja amerykańska obchodziła uroczyście święto Królowej Polski i rocznicę Konstytucji 3 Maja. We wszystkich większych skupiskach polskich odbyły się nabożeństwa w kościołach oraz popołudniowe parady i wieczorne akademie. We Francji główne uroczystości odbyły się w mieście Lille z udziałem biskupa Józefa Gawliny. Przebieg uroczystości był filmowany, a główne przemówienia nadawane przez radio. Również w dniu święta narodowego ogłoszono ukazanie się w Paryżu nowego dziennika polskiego p. n. „Słowo Polskie", które reprezentować będzie społeczeństwo za granicą, bronić zasad wiary oraz stawać w obronie interesów polskiego uchodźstwa.

Odznaczenie papieskie. W dniu 21 kwietnia nuncjusz papieski Angelo Roncalli we Francji wręczył krzyż komandorski św. Grzegorza drowi Andrzejowi Ruszkowskiemu, sekretarzowi generalnemu Międzynarodowego Biura Filmowego, za zasługi położone dla filmu katolickiego.

Udział Ameryki w misjach katolickich. Dyrektor Twa Krzewienia Wiary, bp Fulton Sheen opublikował sprawozdanie o udziale Stanów Zjednoczonych w zagranicznych misjach katolickich. Z raportu tego wynika, że z końcem 1951 r. w misjach zagranicznych pracowało 4.377 amerykańskich misjonarzy, w tym 1.903 kobiety. Biskup Sheen oblicza, że w Stanach Zjednoczonych jest obecnie 203.687 księży, braci zakonnych i zakonnic. Kościół katolicki w Stanach Zjednoczonych pokrywa połowę wszystkich wydatków finansowych dla zagranicznych misji katolickich w świecie.

Pomoc dla uchodźców. Ze sprawozdań a, jak e na półrocznej konferencji biskupów amerykańskich przedstawili dwaj kierownicy katolickiej dobroczynności: ks. prałat Edward Swanstrom, dyrektor N. C. W. C. War Relief Services i ks. Alojzy Wycisło, dyrektor NCWC Resettlement Council, widać piękny dorobek misji miłosierdzia. Misja ta możliwa była dzięki ofiarności amerykańskich katolików, którzy nie szczędzą ofiar w towarach i w gotówce. Sprawozdanie wykazuje, że w ciągu ubiegłych sześciu miesięcy ok. 20 tysięcy Niemców oraz ok. 3 tysięcy innych uchodźców uciekało co miesiąc spoza żelaznej kurtyny. Obecnie w Europie zachodniej i południowej znajduje się 15.500.000 ludzi pozbawionych środków do życia. Wielką zasługę utrzymania tych ludzi przy życiu zdobywa sobie NCWC, które w ciągu ostatnich sześciu miesięcy dostarczyło do najbardziej potrzebujących ośrodków prawie 30 milionów funtów wszelkiej pomocy, szczególnie odzieży i lekarstw, wartości 12.740.000 dolarów. W tym samym czasie NCWC Resettlement Council pod dyrekcją ks. A. Wycisły sprowadziło do Stanów Zjednoczonych 32.313 katolickich uchodźców. W ciągu swego działania NCWC sprowadziło do Ameryki 127.693 uchodźców z ogólnej liczby 344.672. W ostatnim czasie NCWC otrzymało dla uchodźców od IRO zapas nowej odzieży, wartości miliona dolarów.

FLORIAN ŚMIEJA

HISZPAŃSKA LIRYKA MOZARABSKA

Przez wiele wieków orientaliści hiszpańscy i francuscy nie potrafili uporać się z trudnościami dosyć często spotykanymi w poezji arabskiej i hebrajskiej pochodzącej z terenów Hiszpanji. Nie mogli w żaden sposób odcyfrować ostatnich wierszy poematów, które poza tym były zupełnie zrozumiałe. Dopiero stosunkowo niedawno dociekania uczonych przyniosły dodatnie wyniki. Mianowicie po żmudnym manipulowaniu samogłoskami i owymi „bezsensownymi" spółgłoskami hebrajskimi, niezrozumiałe dotąd linie dały refreny i przyśpiewki hiszpańskie z wtrąconymi tu i ówdzie słowami arabskimi, także pisanymi symbolami hebrajskimi. Odkrycie stało się literacką sensacją.

Wybitny krytyk literatury hiszpańskiej Dámaso Alonso pisze w artykule pt. „**Cancioncillas de amgo mozárabes**" w czasopiśmie „Revista de Filologia Espanola" t. XXXIII, 1949:

„Kilka miesięcy temu literatura hiszpańska wzbogaciła się o jeden wiek. Do niedawna literatura hiszpańska zaczynała się „Poematem o Cydzie" umiejscowionym około 1140 roku. Dziś penetrujemy o sto lat wstecz... i nie epika dziś otwiera literaturę, lecz zaczyna ją cudownie liryka kilkoma bardzo prostymi śpiewkami zakochanej kobiety. Te śpiewki, podobne w tematach i jęzku zarówno do kancjonarza galicyjsko-portugalskiego, jak i do kastylijskiego, winny stanąć na czele całej lirycznej tradycji Półwyspu jako wspólne źródło i pierwsze znane ogniwo. Drugą konsekwencją o skutku dla literatury jeszcze niezmiernie ważniejszym jest fakt, że najwcześniejszą znaną liryką nie jest prowansalska, ale ostatnio odkryta hiszpańsko mozarabska."

Inni uczeni, jak S. M. Stern i García Gómez, podzielają jego entuzjazm i zapowiadają nowe przyczynki do fenomenalnego odkrycia.

Stern dał hasło do gorączkowych dociekań ogłaszając w piśmie „Al-Andalus", w 1948 roku, dwadzieścia hebrajskich wierszy oraz jeden arabski z dołączonymi do nich przyśpiewkami hiszpańskimi. Wprawdzie już poprzednio wiedziano o owych przyśpiewkach, ale nikt się do ich rozpracowania a nade wszystko do ich rozszyfrowania nie brał. Dziś inni uczeni sygnalizują dalsze odkrycia, tak że najbliższa przyszłość rzuci wiele nowego światła na tę wczesną lirykę hiszpańską. Chociaż interpretacje poszczególnych uczonych w wielu wypadkach się różnią, jednakowoż osiągnięte rezultaty są wspaniałe.

Jak się dostały przyśpiewki hiszpańskie do wierszy arabskich i żydowskich? Otóż na terenie Hiszpanii istniały dwie poezje: tubylcza, popularna, romańska i obca, klasyczna, arabska. O poezji romańskiej nic byśmy nie wiedzieli, gdyby nie inowacja formalna nieznanego bliżej poety arabskiego z IX wieku z okolic Cabra, który prawdopodobnie stworzył formę metryczną wierszą zwanego po arabsku „**muwaššaha**." W odróżnieniu od poezji arabskiej klasycznej „**muwaššaha**" jest utworem o tematyce i aluzjach klasycznych, pisanym językiem klasycznym a metrycznie wzorowanym na przyśpiewce, dołączonej do zwrotki, będącej właściwym ośrodkiem utworu. Równolegle istniały wiersze pisane popularnym językiem arabskim, zwane „**zejel**". Oczywiście w porównaniu ze współczesną klasyczną poezją arabską, wierszy popularnych jest niewiele. Julian Ribera mówiąc o „**muaššana**" słusznie, moim zdaniem twierdzi, że powstała ona pośród ludności mozarabskiej, chociaż poeta arabski wynalazł jej formę. Myli się jednak, twierdząc, że należała do poezji popularnej i ulicznej. Była raczej tworem arystokratycznym o sztucznej ludowości. Nie z niej to powstała hiszpańska poezja liryczna, której pochodzenie jest sponiemal tajemnicze. Była nawet naśladowana przez poezję arabską.

Przyśpiewki, z arabska „jarcha", były nieodzowną częścią muwaššaha. Egipcjanin Ibn Sana al-Mulk w XIII wieku mówił, że przyśpiewka winna czytelnika (a raczej słuchacza), zaskakiwać i „elektryzować." Styl jej ma być prosty winna być pisana popularnym arabskim, argot, czy romańskim. „Jarcha" jest esencją „**muwaššaha**", tworzy się ją na samym początku, a resztę się dorabia. Jeżeli poeta własnej „jarchy" napisać nie potrafi, winien ją wziąć z innego źródła.

Jak wiadomo orientaliści czytając poezje arabskie a nade wszystko hebrajskie, pisane w Hiszpanii, nie mogli przez wiele wieków odcyfrować tych ostatnich kilku wierszy.

Jak wyglądają owe przyśpiewki?

kn kyr tnd ymm m nh hlh hlh ly
kwl lbw b rd fwrh mw sydy nn b rd
lhly,

A oto wersja hiszpańska, po podstawieniu samogłosek wedle Don Emila Garcii Gómeza:

Nun quere tayir al-iqd ya mamma, amana, hula li.
Coll albo verad fora mew sidi non verad al-huli.

W rezultacie otrzymujemy prześliczną miniaturkę kobiecości: biedna dziewczyna wysławia swą urodę: „Mamo, złotnik nie chce mi dać naszyjnika. Bo mąż będzie widział i podziwiał moją szyję a nie dojrzy drogich kamieni."

Inna przyśpiewka daje wyraz serdecznej rozterce kobiety:

Que fare yo oque serad de mib?
Habib,
No te tolgas de mib.

Co pocznę lub co ze mną będzie?
Przyjacielu
Nie odchodź ode mnie.

Podobnie brzmi skarga kobiety w następnej przyśpiewce:

Vayse men corachon de mib.
Ya Rab, sise me tornarad.
Tan mal meu doler li-l-habib:

Enfermo yed, cuand sanarad?

Serce ode mnie odchodzi,
Panie mój, czyż się do mnie wrócisz?

Wielka jest moja boleść:
Jest chore (me serce): kiedyż wyzdrowieje?

Pełna uroku i prostoty jest przyśpiewka:

Tant' amare, tant' amare,
Habib, tant' amare,
Enfermaron uelios gaios,

E dolen tan male.

Tyle kochania, tyle kochania,
Mój miły, tyle kochania;
Moje wesołe oczy zachorowały
I tak bardzo mnie bolą.

A oto refren, wzmiankujący świt:

Al-sabah bono, garme de óu venis.
Ya l-y-sé que otri amas,
Amibi non queris.

Dobry świcie, powiedz mi,
skąd przychodzisz?
Wiem, że już kochasz inną,
Mnie nie kochasz.

Czas powstania znalezionych przyśpiewek określić można dosyć łatwo, ponieważ znamy mniej więcej daty poetów hebrajskich, którzy nam owe przyśpiewki zachowali. Zwykle wymienia się najważniejszych jak:
Yehudah ha-Levi (? 1075 — 11?)
Moses ben Ezra (? 1055 — 1138 ?)
Yosef ben Saddig (? — 1149)
Abraham ben Ezra (? 1092 — 1161)
Todros Abnlafia (1247 — 1307).

Jeden z wierszy Yozefa Skryby opiewa cnoty męża zmarłego w 1042 roku. Ten fakt oraz inne cechy utworu każą sądzić, że został on napisany w pierwszej połowie XI wieku. Język utworu również wskazuje na to, że powstać on musiał w tym czasie, gdyż posiada formy gramatyczne, spotykane w dokumentach wieków X i XI. Odkrycie poezji mozarabskiej było dla filologów hiszpańskich nie lada wydarzeniem. Mogli oni teraz zastąpić swe hipotezy autentycznymi próbami językowymi z jedenastego i dwunastego wieku.

Z literackiego punktu widzenia przyśpiewki, jak to Dámaso Alonso dobitnie podkreślił, cofnęły wstecz historię literatury hiszpańskiej o sto lat. Obaliły zarazem twierdzenie, że poezja prowansalska była pierwszą w Europie. Dziś można już śmiało powiedzieć, że liryczna poezja popularna była rozpowszechniona w całej zachodniej Europie i że tylko hiszpańskiej udało się przetrwać, niby muszce w bursztynie, w utworach hebrajskich i arabskich nie naszych czasów. Trudno już dziś postawić kropkę nad „i" w sprawie przyśpiewek. Trzeba będzie czekać, aż wyda z pracowni przyśpiewki znalezione w „muwaššahach" arabskich. Uczeni Stern, Cantera, Gómez, Alonso i inni pracują obecnie nad tym. Może więc już wkrótce będziemy mieli całokształt tej wczesno-hiszpańskiej liryki.

Florian Śmieja

MODLITWA KONGRESOWA

Panie i Boże nasz!

Pełni ufności uciekamy się do Ciebie, prosząc o łaski obfite dla Kongresu Eucharystycznego, aby spełniło się to, czego tak bardzo pragniemy: by uwielbiona była Przenajświętsza Eucharystia, a modły nasze o pokój przyniosły owoce pożądane.

Ojcze Przedwieczny! Ty pragniesz, aby Cię wielbiono w Boskim Synu Twoim, Jezusie Chrystusie, odblasku chwały Twojej. Oto my dziś pragnąc uwielbić Ciebie, wierzymy w Niego, miłujemy i adorujemy prawdziwie i rzeczywiście tu obecnego w Najświętszym Sakramencie Ołtarza. Sprawę, Panie, aby hołd ten był wyrazem naszej szczerej pobożności i miłości gorącej ku Jezusowi Eucharystycznemu.

Boże Pokoju! Tyś w ową pamiętną w historii świętą noc ogłosić kazał chórom Aniołów, wśród chwały i hymnów wesela, narodzenie Zbawiciela świata — Księcia Pokoju. O ten pokój chrześcijański wola nieprzeliczona rzesza wiernych z całego świata katolickiego na Kongresie w Barcelonie zebrana, wznosząc wzrok swój pełen wiary i usilne modły ku Hostii Świętej, która jest Boskim skarbem i wieczystym źródłem jedności, miłości i pokoju.

Nie dla naszych zasług, Panie, nie dla naszych zasług, lecz przez zasługi Jezusa Chrystusa, ofiary przebłagalnej naszych ołtarzy i Matki Jego Najświętszej, Współodkupicielki i Pośredniczki wszystkich łask, Patronki tego Kongresu pod wezwaniem Matki Boskiej z Montserrat, oraz za wstawiennictwem św. Paschalisa, Patrona Kongresów Eucharystycznych — usłysz wołanie nasze! Spraw, o Boże Wszechmogący, aby pokój sprawiedliwy—przedmiot nieustannych modlitw, prac i czujności Ojca świętego Piusa XII — zapanował we wszystkich duszach przez łaskę Twoją. W rodzinach i w świecie pracy — przez sumienne przestrzeganie cnoty sprawiedliwości i miłość czynną okazaną tym, którzy jej najbardziej potrzebują i wreszcie wśród narodów — przez królowanie Twego świętego prawa.

To wszystko, o Panie i Ojcze nasz, ofiarujemy Ci na większą cześć i chwałę Jezusa utajonego w Najświętszym Sakramencie — w wolności i rozszerzenie Kościoła Twojego o dusz zbawienie, czyniąc zadośćuczynienie za wszystko zło które dziś dokucza i zagraża światu. Amen.

W GALERIACH LONDYŃSKICH

Wiele się dzieje dzisiaj na pokazach plastyki w Londynie.

W Galerii Rowland, Browse i Del Banco, przy Cork Street, wystawia dwóch artystów włoskich — malarz Pajetta i rzeźbiarz Emil Greco. Twórczość Pajetty jest typową dla współczesnych malarzy włoskich średniego kalibru, których zapłodnił post-impresjonizm francuski, a którzy nie stracili jednak charakterystycznej narodowej tendencji operowania t.zw. gamą toniczną, opartą na niedużych rozpiętościach różnic barwnych.

Greco jest doskonałym rzeźbiarzem, hołdującym neorealizmowi; jego portrety i akty są bryłami o nadzwyczaj subtelnych, obłych rytmach powierzchniowych esencjonalnie określających charakter modela, z deformacjami zarówno na rzecz spotęgowania wyrazu, jak i odbanalnienia realistycznej formy. Nie tak może głęboki, jak Marini lub Manzu — Greco należy jednak do plejady dzisiejszych rzeźbiarzy włoskich która składa się na jeden z najmocniejszych zespołów twórczych na świecie; pytanie, czy nie zaczynają oni odbierać prymatu bezkonkurencyjnym dotąd Francuzom.

Obok, w Redfern Gallery, z przykrością oglądałem wystawę zdolnego malarza angielskiego Victora Passmore'a, który od trzech lat wpadł w manierę „czystej" geometrycznej abstrakcji, robiąc bez porównania gorzej i nudniej to co Francuzi, np. Gris, robili 30 lat temu. Dziwny bezkrytycyzm u artysty, który udowodnił wielokrotnie, że ma coś do powiedzenia i kulturę. W tejże galerii jest zbiorowa wystawa dotąd nieznanych płócien jednego z najlepszych malarzy angielskich sprzed kilkunastu lat, zmarłego tragicznie w 29 roku życia — Christophera Wooda.

W sali podziemnej dość ciekawe abstrakcje dekoracyjne, drobno elementowe — Paolozzi'ego i kilka dobrych ceramik, przede wszystkim Margaret Hine.

W Lefevre Gallery (30, Brutton Street, W. 1) otwarta jest wystawa zbiorowa Bena Nicholsona — jednego z czołowych abstrakcjonistów angielskich. Nie jest to wizja pozbawiona kultury i inwencji, ale bardzo przemózgowiona. Nicholson buduje swój obraz jak maszynę. Duża kompozycja (Nr 2) ma poważny sens dekoracyjny, ale sądzę, że na działaniu dekoracyjnym właśnie wyczerpuje się jej treść. Dobre są rysunki pejzażowe tego malarza.

Obok, w Tooth Gallery, w sąsiedztwie poważnych dzieł malarzy francuskich XIX wieku, Courbeta, Pissaro'a, Sisley'a i Maneta — znajduje się sensacyjny dla miłośników malarstwa obraz Cézanne'a pod tytułem „Kuszenie świętego Antoniego"; namalowany w roku 1867, a więc kiedy mistrz miał lat 28. Obraz ten na tle zupełnie innych tendencji, współczesnych mu, malarstwa francuskiego jest zjawiskiem zdumiewającym, podważającym legendę o powolnym dojrzewaniu Cézanne'a. Dwudziestoośmioletni samotnik z Aix stworzył dzieło, będące zupełnie wyrobionym ogniwem wśród rewolucyjnych dokonań które kładły podwaliny pod nowoczesną wizję malarską. Obraz ten trzeba koniecznie zobaczyć. Różni się on ciemną tonacją od późniejszych dzieł Cézanne'a, ma natomiast głębię koloru, kompozycji i świeżość inwencji, nie ustępującą dziełom późniejszym.

U Wildensteina można teraz oglądać arcydzieło Piotra Norblina de la Gourdain pod tytułem „L'Embarquement pour Cythère". Pisałem już o tej sensacji dla Polaków. Przecie Norblin był najwybitniejszym cudzoziemcem na dworze Stanisława Augusta; przejął się on tak głęboko kulturą polską, że twórczość jego organicznie należy do malarstwa polskiego, a omawiany obraz nie ma sobie równych wśród dzieł Norblina, znajdujących się w Polsce. Jakościowo wytrzymuje on porównanie z najlepszymi dziełami Watteau i Fragonarda.

Trzecim arcydziełem na odcinku kilkudziesięciu kroków jest „Zwiastowanie" Giovanni del Biondo w Mathiesen Gallery. Dzieło to, z XIV wieku, ze szkoły florenckiej potwierdza, jak to już pisałem kiedyś, niezmienność praw tworzenia w wielkiej sztuce. Obraz ten głębiej wypełnia „współczesne" tęsknoty malarskie, niż na przykład prace Nicholsona.

O żałosnym, jak zwykle od lat, salonie letnim w Royal Academy — następnym razem.

MARIAN BOHUSZ SZYSZKO

KOLEGIUM ŚW. JAKUBA APOSTOŁA W MADRYCIE

Kolegium to, w którym mieszka około 150 studentów z krajów za żelazną kurtyną, obchodziło w dniu 2 maja 1952 r. pięciolecie swego istnienia. Jest ono dziełem hiszpańskiej organizacji katolickiej pod nazwą „Obra Catolica de Asistencia Universitaria" (O. C. A. U.), która między innymi udzieliła stypendiów około 50-ciu Polakom, z których 8 uzyskało już dyplomy, w tym 1 doktorat na uniwersytetach hiszpańskich. Obecnie studiuje w Madrycie 30 Polaków.

Założeniem Kolegium jest stworzenie takich warunków dla młodzieży uchodźczej aby mogła się wychować w duchu i tradycjach swej kultury narodowej. Jej zadaniem jest bowiem w przyszłości odbudowanie katolickich form społecznych w swych krajach po ich uwolnieniu. Kardynał Prymas Hiszpanii stwierdził kiedyś w jednym ze swych przemówień, że Kolegium św. Jakuba ma spełnić obecnie to zadanie, które kiedyś w czasie prześladowań protestanckich pełniły angielskie szkockie i irlandzkie kolegia w Valladolid i Salamance. Dziś bowiem katolicy z Polski i innych krajów Środkowej i Wschodniej Europy są tymi, którzy od katolickiej Hiszpanii potrzebują braterskiej pomocy.

Z okazji 5-ej rocznicy otwarcia Kolegium i poświęcenia go przez Prymasa Hiszpanii, Kardynała Play Daniel nadeszły depesze gratulacyjne od organizacji uchodźczych różnych narodowości, bo mieszka ich w Kolegium św. Jakuba Apostoła aż 13! Najliczniejsi są Polacy, którzy się cieszą wielką popularnością.

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE

Papież Pius XII. DOWODY ISTNIENIA BOGA W ŚWIETLE NOWOCZESNEJ NAUKI. Enuncjacja skierowana do Papieskiej Akademii Nauk. Dokumenty Nauki Kościoła. Seria III, tomik 2. Kat. Ośrodek Wyd. Veritas. Londyn 1952. Za zezwoleniem władzy duchownej. Stron 16.

General Władysław Anders KLĘSKA HITLERA W ROSJI 1941—1945. Gryf Publications Ltd. Londyn, 1952. Stron 140. W tekscie 4 mapki. Twarda okładka.

GONIEC KARPACKI. Na dziesięciolecie 3 Dywizji Strzelców Karpackich. 3 maj 1952. Wydawca: Związek Karpatczyków. Redaktor: Józef Żywina. Stron 160, barwna ilustr. okładka.

Wydanie pamiątkowe (typograficzne) powielanego tygodnika Dywizji Karpackiej, zawierającego wspomnienia, artykuły i utwory literackie jej byłych żołnierzy.

Jan Bielatowicz BITWA O MONTE CASSINO. Materiały Oświatowe Wydziału Kultury i Oświaty Zarządu Gł. Stow. Polskich Kombatantów pod redakcją dr Zofii Kasprzyckiej. Londyn 1952. Stron 44. Okładka wg projektu St. Gliwy. W tekscie fotografie rysunki i nuty pieśni „Czerwone maki".

Federico Garcia Lorca WIERSZE. Przełożył z hiszpańskiego Jan Winczakiewicz. Okładkę projektował Tadeusz Piotrowski. Portret Lorki rysował M. Bohusz Szyszko. Oficyna Poetów i Malarzy. Na emigracji w Anglii, 1952, Stron 72. Wydanie bibliofilskie. Odbito 225 egz.

Henryk Sienkiewicz QUO VADIS? Translated by C.J. Hogarth. Introduction by Monica Gardner. Everyman's Library No. 970. London & New York. First published in this edition 1941. Last reprinted 1952. Stron 448. Twarda okładka.

Bernard Newman THEY SAVED LONDON. Werner Laurie, London 1952. Stron 192, twarda okł., ilustr. barwna obwoluta.

Książka poświęcona pracy polskiego wywiadu, który wykrył tajemnicę i miejsce produkcji niemieckich „bomb latających", przyczyniwszy się w dużej mierze do „ocalenia Londynu".

Z. Jordan ODER-NEISSE LINE. A Study of the Political, Economic and European Significance of Poland's Western Frontier. Polish Freedom Movement „Independence and Democracy". Introduction by Rowmund Piłsudski. London 1952. Stron 136.

M. Corbridge-Patkaniowska, M.A., Ph.D., TEACH YORSELF POLISH. „Teach Yourself Books". English Universities Press Ltd. London. First printed 1948. New impresion 1952. Stron 276, twarda okładka.

MALINOWSKI I ZNANIECKI PRZEDMIOTEM WYKŁADÓW W UCZELNIACH AMERYKAŃSKICH

Metoda i teoria kultury B. Malinowskiego i J. Znanieckiego jest przedmiotem wykładów prof. Huang Wen-Shan w wiosennym półroczu w New School for Social Research w Nowym Jorku.

NAUKA JĘZYKA POLSKIEGO

W Pennsylvania State College rozpoczęła się z dniem 4 lutego b.r. nauka języka polskiego, wprowadzona do programu wykładów. Wykładowcą jest p. William Edgerton. Powodem, dla którego wprowadzono naukę polskiego, jest duża ilość Polaków, mieszkających w stanie Pennsylvania.

KOŁO KATOLICKIE W CHICAGO

Koło Katolickie w Chicago. W kwietniu odbyły się w Chicago uroczystości srebrnego jubileuszu Koła Katolickiego, polsko-amerykańskiej organizacji religijnej, która powstała z sekcji polskiej Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego w roku 1926 w Chicago, na którym udział wziął m.in. udział kardynał Samuel Stritch oraz biskup Stanisław Bona, ordynariusz diecezji Green Bay. W czasie uroczystości biskup Bona odebrał przysięgę 25 nowych członków organizacji i wygłosił piękne głęboko religijne i patriotyczne przemówienie w którym przedstawił historię Koła Katolickiego i wytyczne dalszej jego działalności. Przemawiał także kardynał Samuel, który powiedział m.in. „Żyjemy dzisiaj w czasach przełomowych i krytycznych. Problemy gigantyczne mnożą się i potęgują. Kościół Chrystusowy i jego słudzy cierpią okrutne prześladowanie. Wrogowie Kościoła nie ustępują w swej zajadłej nienawiści do wszystkiego, co święte i katolickie. Stąd też Kościół katolicki musi polegać na swoich wiernych, aby śmiało i odważnie stanęli w obronie zasad Chrystusowych. Czasy dzisiejsze są zbawienne dla nas formalne wyzwolenie, którego nie wolno odrzucać. Prawda bowiem jest po naszej stronie."

MARIA — MATKA BOŻA

Jest, zaprawdę, coś bardzo wymownego w tym, że Jej miesiąc następuje tuż po wielkiej uroczystości Wielkanocy.

Cały świat chrześcijański przeżywa radośnie Alleluja śpiewane zmartwychwstałemu Zbawcy.

Serce każdego chrześcijanina, wyżej postawionego czy niżej, króla czy poddanego, męża stanu czy oracza ziemi lub robotnika w kopalni, rozszerza się ufną nadzieją:

nadzieją na ucieczkę od gorzkiej chwile życia ziemskiego,

nadzieją, co stawia opór potęgom zła w ich zapasach o dusze ludzkie i wyzywa do walki nawet śmierć, przed którą strach się rozprasza w świetle chwalebnego zmartwychwstania Chrystusa. Albowiem On tylko odszedł wpierw przed nami, otwierając drogę dla tych, którzy są Jego i przez Niego członkowie Ciała, którego On jest Głową.

Lecz zwróćcie uwagę na słowa sławnego afrykańskiego doktora Kościoła, św. Augustyna. Mówi on: „Pan zmartwychwstał w tej naturze, którą wziął od Ciebie. Nie mógłby zmartwychwstać, gdyby nie umarł; i nie mógłby umrzeć, gdyby nie miał ludzkiego ciała."

A od kogóż otrzymał to ludzkie ciało?

„Królowo niebios, wesel się" — na to wołanie Kościół odnowiła swym śpiewem trzy razy dziennie — „Królowo niebios wesel się, albowiem którego zasłużyłaś nosić, zmartwychwstał, jako był powiedział."

W miłościwej Opatrzności Bożej słowa Marii „niech mi się stanie według słowa twego" umożliwiły męce i śmierć i zmartwychwstanie Boskiego Odkupiciela świata.

Dlatego nie wolno oddzielać Matki od Syna.

Jego śmierć na Golgocie była Jej męczeństwem; Jego triumf Jej wywyższeniem.

Świadectwo trzech wieków stwierdza — jak trafnie zauważa uczony kardynał Newman — fakt, że katolicy, którzy czcili Matkę oddają wciąż Jej Boskiemu Synowi; podczas gdy ci, którzy tego przestali wyznawać, przestali wyznawać, że jest Matką.

(Z przemówienia Piusa XII w niedzielę 4 marca do Kongresu Maryjnego Południowej Afryki).

JAN LATERAŃSKI (Mediolan)

CZŁOWIEK W SŁOŃCU

(Na marginesie wystawy Van Gogha)

Listy, które zostawił, nie są rozprawą o teoriach malarskich, ale są żarliwą rozmową z naturą, obrazami, ze sobą. Pasją codziennych poszukiwań i odkryć wartości i pojęć wyrazu artystycznego i ich realizacji w sztuce. Są wreszcie opowiadaniami o obrazach zamierzonych i skończonych.

Te jedne z najciekawszych dokumentów dziewiętnastego wieku przekazują wyznania człowieka, który spala się w pasji dla życia moralnego, estetycznego i poświęcenia. Są kluczem do jego osobowości, odbiciem jego duszy i samodiagnozą rozwoju choroby, która zakończy się samobójstwem. Egzaltuje się go bardziej jako człowieka a nawet i świętego, a był przede wszystkim malarzem.

Niebezpiecznym jest rozdzielanie w nim człowieka i artysty, próby izolacji obrazów od jego życia. Całe życie szukał prawdy, czy to drogami apostolstwa Chrystusowego, czy w sztuce. Chciał zbawiać i pocieszać ludzi biednych, sponiewieranych, zabłąkanych. Przez malarstwo zbliżył się i zespolił z rzeczywistością, która miała mu odkryć prawdę. Wszystkie zebrane doświadczenia przeobrażał w sztukę, która miała realizować jego mistyczne pragnienie prawdy.

Gdyby jakiś kataklizm zniszczył wszystkie jego obrazy, pozostałyby listy, okrutny obraz męki i udręki człowieka, poświęcającego się dla ideału. Wreszcie przez swą formę literacką mogłyby być powieścią o artyście, który nie namalował żadnego obrazu.

Narodziny Van Gogha — artysty były bardzo późne. Pełnia dojrzałości moralnej była dużo wcześniejsza. Dzień przejścia tych dwóch stanów duchowych objawił się, gdy Van Gogh przyjechał do Paryża. Odbyło się to bez zbyt wielkiego wstrząsu i dowiodło nierozerwalności postawy ludzkiej i artystycznej.

W pierwszym okresie twórczym będzie artysta podkreślał powołanie społeczne sztuki, jej posłannictwo ludzkie. Przyświeca mu ten sam ideał humanistyczny, co Rembrandtowi czy Millet'owi, ulubionym jego malarzom. Już w pierwszych listach pisze do przyjaciela: „ Światło twojego obrazu niech będzie widoczne dla każdego, to jest rzecz, która wydaje się być obowiązkiem każdego malarza". A do brata tak pisze: „Nie mogę tworzyć "Types of Beauty", robię wszystko aby malować "Heads of People". W tych zdaniach wypowiada ten sam sentyment, który dojrzał w dniach kryzysu religijnego, gdy błąkał się jako pasterz dusz w Borinages, pośród górników w Wasmes czy Cresmes.

Ta postawa duchowa pozostanie na zawsze jako zaczyn społeczny w całej działalności malarskiej Van Gogha.

Z dni przełomu okresu holenderskiego, obrazów żniwiarzy, wieśniaczek, robotników tkackich, bochnów chleba — „Zjadacze kartofli" będą szczytowym osiągnięciem malarskim, pełnym niedopowiedzeń moralnych i przenośni społecznych.

I potem chociaż słońce Prowancji wyrwie zbiega z tego ponurego okresu kolorów, form i linii, oświetli, oczaruje, zatrzyma i odkryje właściwą postawę twórczą, jako człowiek pozostanie ten sam.

Dwa listy rozdzielone czasem i miejscem. Jeden z Holandii: „To co chcę osiągnąć, to nie, aby móc narysować rękę, ale ruch, nie głowę w sposób matematycznie poprawny, ale sam wyraz, jak na przykład kiedy kopacz wdychając wiatr, wznosi oczy lub gdy ktoś mówi: — **Wreszcie życie!**" A drugi z Prowancji mówi właściwie to samo: „Wyrazić nadzieję przez jakąś gwiazdę, żarliwość istoty przez promienistość zachodzącego słońca. To z pewnością nie jest złudzenie oka realistyczne, lecz czyż nie jest to rzecz istniejąca naprawdę?"

Jednocześnie będzie to niezamierzony zarys teorii ekspresjonistów w całej swej potędze i słabości. Wielkości, która będzie w jej człowieczeństwie, a nie w estetyzowaniu, czy poszukiwaniu absolutu lub piękności imaginacyjnej. Van Gogh wielekroć będzie rozwijał te myśli, jak na przykład w liście, który tak poetycznie się zaczyna: „Wyrazić miłość dwojga kochanków przez małżeństwo dwóch kolorów uzupełniających".

Te poszukiwania będą charakteryzować wielu artystów lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia. Ich próby i wysiłki połączenia sztuki i rzeczywistości. Utwierdzanie się, że nie ma rozdziału między artystą a działaniem twórczym, sztuką i życiem, ale jest stały i ciągły wysiłek zjednoczenia i oświetlenia sztuką godności i wartości człowieczej, taki sam jaki wnosi artysta do studium natury.

* * *

Dla nas mieszkających w Rzymie czy Neapolu oglądanie obrazów Van Gogha jest poszukiwaniem — w opowiadaniu malarskim — gorącości i jasności słońca śródziemnomorskiego lub nocy gwiaździstych Włoch południowych. Tych samych blasków i lazurów granatowych, które Van Gogh odszukał po drugiej stronie Morza Śródziemnego, w słodkiej Prowancji.

Wszystkich szorstkich cierpkości i gorzkości żółci cytrynowych, błękitnych w cieniu, płomienności ciepłych pomarańcz i kontrastów niespodziewanych i gwałtownych nieba w czarnych lazurach.

Nie znajdujemy w obrazach efektów atmosferycznych impresjonistów, ale skamieniałą i nieruchomą, do bieli rozżarzoną gorącość powietrza śródziemnomorskiego. Spopielałej, zszarzałej, kamienistej ziemi, na której w poskręcanych pniach i gałęziach pną się pastelowym listowiem oliwki.

Van Gogh był pochłonięty pasją poświęcenia życia sztuce, ażeby zbyt interesować się problemami czysto malarskimi, czy konstrukcji przestrzeni plastycznej. Rozdwojenie osobowości, przeobrażone fantazją widzenia, powoduje niesłychaną ostrość, pewność i jasność widzenia. Bezlitosne przenikanie rzeczywistości i realizacja twórcza, prostą, szybka i syntetyczna. Obrazy narastają i wybuchają, jak płomienie w szczęśliwych chwilach, przed zapadaniem w ciemności choroby i niepamięci.

Słońce Prowancji dało ogień i intensywność jego kolorom. Szukał i znalazł ekspresję bardziej prostą, niż to, co mu mogli dać impresjoniści. „Bo zamiast starać się oddać to, co mam przed oczyma, posługuję się kolorem bardziej arbitralnie, aby móc wyrazić się silniej"

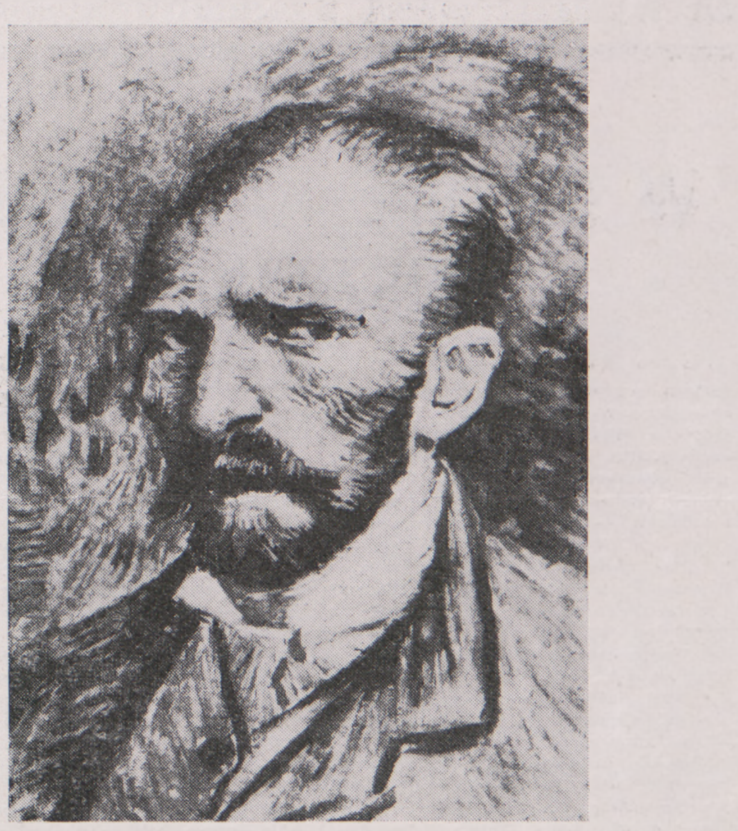
Wszystko będzie przeobrażał kolorem: „Szukam, ażeby czerwienią i zielenią wyrazić straszne namiętności ludzkie." Ale kolory będą ujęte przenikliwą dyscypliną prostoty; „Szukam coraz bardziej techniki prostej, przecież istnienie nie jest impresjonistyczne." Cała postawa duchowa wypowie się w przejasnych barwach, którym tylko słońce może nadać intensywność nieobjętą. „Chcę wyrazić nadzieję przez gwiazdę, **pasję duszy przez blask zachodzącego** słońca."

Te wszystkie spisane marzenia, urzeczywistnił. Wymalował.

Uciekł impresjonistom, ale nie dał się nagiąć imaginacyjnemu malarstwu Gauguina. Jedyną prawdą pozostanie dla niego rzeczywistość: „Jest mi tak droga rzeczywistość, szukanie oddania prawdy również; wreszcie zdaje mi się, że wolę jeszcze być szewcem, niż uprawiać muzykę kolorami." W zespoleniu z rzeczywistością szukał podświadomie ukojenia wewnętrznego szaleństwa. To stałe pragnienie znalezienia wreszcie radości, spokoju, znajdowało ujście w tematyce niektórych obrazów. Wydaje mu się, że nawet w spokoju dotknięcia pędzla znajdzie wytchnienie.

W płótnie „Pokój sypialny" próbuje znaleźć pozorny spokój, ucieczkę z udręki. Kolory bezwiednie będą opiewać stan jego duszy. Surowa, pusta, opuszczona izba. Szeroka gama gorzkich żółci, oparu słonecznego bez cienia i chłodu. Tępa, zastygła cisza bez radości i smutku. Malarska fikcja izby, w której też nie można znaleźć snu. Izba jak martwa natura, nieożywiona obecnością człowieka. Złowrogi, niemy krzyk kolorów, bez nadziei i litości. Dni, które mijają, niosą ze sobą nie nowe teorie czy próby malarskie, ale niepokój życia. Zmienia i formuje styl.

Po „Słonecznikach", które mogły być echem słońca, symbolem poetycznym, przeobrażonym w płomienność kształtu płatków i kolorów, maluje inne kwiaty. „Irysy" i „Róże białe" rysuje innym dotknięciem pędzla i intensywnością farby. Mięsista, połyskliwa masa zieleni, błękitów, lazurów i fioletów, utkana ze skrętów i rytmu twardych linii, przypomina ścianę skalną. Załamania, skrzyżowania, zawęźlenia, oto obraz udręki artysty.



Van Gogh
AUTOPORTRET

Te cząstki natury będzie coraz bardziej niecierpliwie wybierał szukając w ich kształtach dalekiego odbicia swego ja. W tych wędrówkach będzie go wodzić zawsze czar słońca, które przemienione przybrało charakter przedmiotu sztuki...

Drogi wiją się wśród drzew oliwkowych, cyprysów i pól o złocistych zbożach. Wśród źródeł i skał. Poskręcane, wężowate, martwe gałęzie oliwek na kamienistych zboczach, przytłoczone, przybite ciężarem korzeni, odrywają się w skrętach pni z ziemi, wdzierają się w powietrze, jakby na niebach chciały wyrosnąć.

Rozpacz artysty zespoliła się z krzykiem drzew poskręcanych w walce o życie.

Powstają nowe obrazy, gdzie na wzniesionych horyzontach narastają zwaliska góry skalistej i majestatycznej. Ale ten spokój daleki ginie na stokach, gdzie spadki skaliste, pęknięte, roztrzaskane, żłobione potokami otwierają się wąwozem kamiennym. Upiorne pobojowisko kamienne, rozsadzone dynamiką linii.

Słońce nie gaśnie nigdy na niebach śródziemnomorskich, które w „Nocy gwiaździstej" przejmuje blaski dni gorących i parnych i jak w racach świetlnych, błyszczy oślepiająco na drogach mlecznych i ogonach komet, wśród drżącego i rozkołysanego nieboskłonu. Opuszczone kawiarenki w słońcach elektrycznych zatrzymały cierpkość i żar żółci i płomienność czerwieni południa.

* * *

Czy możemy całą twórczość i postawę artystyczną Van Gogha włączyć w dyscyplinę jasności i doskonałości formalnej, tradycyjnego malarstwa francuskiego i śródziemnomorskiego? Przyrównać do setek kolorowych rysunków starego Degasa, komponowanych zaledwie z kilku motywów form ciał kobiecych? Jak oschły i beznamiętny będzie teoretyzujący Cézanne, który przez dziesiątki dni wolno będzie przemyśliwał i ważył każdę zmianę linii i tonu, aby wreszcie skonstruować swoją syntezę formy — koloru. Van Gogh jest nordykiem. „Wyrażenie „miłość do sztuki" dla niego nie będzie słusznym" — tak pisał po śmierci Vincent dr Gachet, najbardziej rzetelny świadek życia Van Gogha, lecz: „wiara, przekonanie można powiedzieć, wiara aż do męczeństwa".

Sztuka dla niego była apostolstwem.

Jan Laterański (Mediolan)



Van Gogh SŁONECZNIKI

JERZY DOŁĘGA KOWALEWSKI

POSIEW NIEDAREMNY

I

FANTOM Z 1863

Wyuczyła ministrantury
po sąsiedzku dobra „panna Aniela"
i sługiwałem do mszy
w tym niesamowitym kościele.

Niejedno tam było dziwne,
nie tak jak gdzie indziej. Nędzne.
Wynajęta rudera
i chłopski kożuch księdza.

Śpiewał wiatru chór świstem w belkach,
niosło grudki śniegu z powały,
zaś — lilią ewangeliczną
ludziom serca w nim rozkwitały.

Zajękliwy ksiądz pod nos mruczał
trudne zdania łacińskie,
ożywały nieoczekiwanie,
by spaść w przestrzeń
ciepłem niemalże macierzyńskim.

Zjawiał się on raz po raz —
tajemniczy, zdziwaczały, uparty,
podobno był żołnierzem, —
taki stary... Chyba za Bonaparta...

Może wtedy, w nadwiślańskich legiach
z mym pradziadem krzyż Virtuti dostał.
Śniłem nocą pochód sztandarów,
maszerujących na Moskwę.

Działo się naprawdę inaczej
i w znacznie późniejsze czasy:
porąbali twarz temu księdzu
Kozacy. W kieleckich lasach.

W Sześćdziesiątym Trzecim już nie grały orkiestry
oddziałom — Dąbrowskiego mazurka.
Wilcze tropy, mój chłopcze,
wilcze tropy i myśliwska dwururka.

Broni się pułkownik Czachowski,
tchu nie staje, opadli go mrowiem —

Ite, missa...
Zaskrzypiało. Ach, to belka pod strychem,

i ten śnieg, znów śnieg po ponowie.

II

WIOSENNO-MALINOWE

W którąś niedzielę
poprowadziła mnie do pierwszej komunii
matka. Cisnęły nowe buty.
Przepytała, czy umiem
wszystko, co w tym wypadku potrzeba.
Szły z nami duszki i krasnoludki
(„w takich jak ja krawatach"...)
i zaczynało się — NIEBO
wiosenno-malinowe,
rozwieszone tuż za zakrętem uliczki
i aż po kraniec świata.

W otworze konfesjonału
(był bez kratek) szeroka krecha
siniała na księżym czole.
Spowiadałem się do tej krechy
z dzieciństw, złości i głupstw,
z wyolbrzymionych grzechów,
z niedoli i ze swawoli.

Przyszło, rzecz prosta, wyznać,
że się przekpiwałem i z niego:
imitowałem jak skacze
kulejąc... I że dręczyłem psa...
(kręciło się to w kółko bez sensu...)
Wreszcie że — skradłem ciastko,
klucz dobrawszy... trzy dni temu... z kredensu...

Wstyd mi było. Przywarłem twarzą do deski,
uwikłany w owe haniebne sprawy.

Odprowadzał mnie —
anioł. Złoty i niebieski.
I bardzo smakowało
lepkie, z bitą pianką, kakao.

Jerzy Dołęga-Kowalewski

M. KRZYŻANOWSKA

PENRHOS NA WIOSNĘ

Pasem siedmiobarwnej tęczy otoczyli je aniołowie i w przejściach umieścili napis: „No Through Road — to Polish Home Only". A potem stanęli na straży z pochylonym czołem, czekając świtu — świtu wolności dla tej umęczonej garstki wygnańców, tęsknoty otoczonej pasem...

Penrhos — osiedle cichych o przeszłości snów, osiedle starych, chorych i słabych, błagających resztką sił o łaskę powrotu w kornym, coniedzielnym wołaniu: „Boże, coś Polskę"...

Wiosna... Wychodzą z baraków mieszkańcy Penrhosu, patrzą w słońce. Są o rok starsi od wiosny poprzedniej i bardziej zmęczeni i czekają ciągle... Przebyli zimę w ciszy i spokoju: wygodne pokoje, centralne ogrzewanie, obfite pożywienie. Wychodzą z łopatami, aby sprawiać swe dwumetrowe ogródki. Trzeba je obsiać wonną maciejką, rozświetlić różnobarwną nasturcją, nasycić powietrze subtelnym zapachem rezedy i werbeny. Aby było, jak w Polsce...

Zawzięcie kopie siwy pan, chociaż pot pokrył mu czoło i ustają znużone ręce. Wszak ongiś zlecał tak sprawiać swe gdzieś aż po krańce horyzontu sięgające hektary czarnoziemu wokół swego białego, o greckim portalu, wielopokojowego dworu. Więc pochyla się nisko nad grzędą wielkości stołu i marzy... Czy jeszcze zobaczy — czy wróci — czy tęsknotę ukoi jeszcze czarem polskiego nieba i polskiej ziemi...

Smutno mu, bo wie dobrze, że nie każdy dozna tego najwyższego szczęścia. Od czasu do czasu — jak żołnierze na wojnie — padają najsłabsi, najbardziej służbą dla Ojczyzny sterani. Zbiega się wtedy pozostała gromadka i staje zwartym kołem przy rodaku, który ustał w drodze powrotnej do Kraju. Otoczy go kołem jak rodzina najbliższa, u stóp złoży pęk kwiatów biało-czerwonych, by mu się Polska śniła... Wykwitnie wśród czerni żałoby śnieżna biel komży i z podniesionej dłoni posypie się na uśpionego deszcz kropel, czystych jak łzy, bolesnych, jak wieczne pożegnanie...

I poniosą go troskliwie do otwartej mogiły na obcej ziemi, schylając głowy przed niezbadaną tajemnicą wyroków Bożych i przed tym słońcem wiosennym, co właśnie sieje bezlitosne blaski w obolałe oczy...

W Penrhosie wiosna... Któraż z rzędu na tym naszym tułaczym wygnaniu?...

M. Krzyżanowska

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

NIEDZIELA, 25 maja 1952.

W OBRONIE KATOLICKIEJ HISZPANII

Szanowny Panie Redaktorze!

Muszę zaprotestować przeciwko artykułowi p. Jana Winczakiewicza p.t. „Kryzys religijny w Hiszpanii" w przedostatnim numerze ŻYCIA. Artykuł ten w sposób napastliwy charakteryzuje dzisiejszą Hiszpanię i jej stosunki polityczne (twierdząc np. gołosłownie — że 80 procent jej ludności „nienawidzi Franca"), podaje w wątpliwość katolickie oblicze dzisiejszego régime'u w Hiszpanii, a wreszcie twierdzi, że Hiszpania „przeżywa głęboki kryzys religijny" i że „to on właśnie (t.j. generał Franco) ponosi w dużej mierze odpowiedzialność za upadek religijności w kraju".

Artykuł ten jest zarówno w swych twierdzeniach nieprawdziwy, jak w tonie i treści nie na miejscu.

Hiszpania jest jedynym większym państwem, które dotąd uznaje prawowite władze Rzeczypospolitej. Jest także jednym z niewielu krajów, które okazują Polsce żywą, czynną i bezinteresowną życzliwość. Wzamian za to, nie ma chyba drugiego, poza Sowietami, państwa, które by było darzone przez polską prasę emigracyjną większą niechęcią i częściej i bardziej namiętnie obrzucane błotem. Doprawdy, gdy się to widzi — ogarnia człowieka się z podziwem: skąd się to bierze i po co?

I gdyby były ku temu obiektywne powody! Amicus Plato, sed magis amica veritas, trudno przez sympatię i wdzięczność zamykać oczy na prawdę. Choć co prawda nawet i o odniesieniu do prawdy można stosować stopniowanie sposobu głoszenia jej: z pianą na ustach, bądź też w sposób dyskretny; nie mówiąc już o możliwości taktownego milczenia, gdy się mówić nie musi. Ale przecież w tym, że insynuacje p. Winczakiewicza i innych, jemu podobnych, tyle razy zabierających głos na łamach polskiej prasy, nie wychodzą poza zakres taniej i płytkiej propagandy, operującej tendencyjnymi przeinaczeniami rzeczywistości.

Tak się składa, że Hiszpanię znam. Byłem w niej dłuższy okres w czasie wojny domowej i to nie pod jej koniec, gdy obca interwencja oraz zmęczenie kraju zatarły pierwotną barwę uczuć i wydarzeń, ale w pierwszym jej roku. Bywałem w niej i później, ostatni raz w grudniu 1948 roku. Staram się również rzeczy o Hiszpanii czytywać i mieć stale jakie takie pojęcie o tym, co się tam dzieje. Muszę stwierdzić że zacietrzewienie i tendencyjność wystąpienia p. Winczakiewicza idzie w parze z naiwnością w ocenie faktów.

Jestem bardzo daleki od sympatii dla dyktatury jako formy rządu. Instytucja dyktatury z samej swej natury jest formą złą, ma wad, zwłaszcza gdy trwa ona zbyt długo, nawet najlepsza wola rządzących nie jest w stanie usunąć. Nie wątpię, że są w Hiszpanii nadużycia, że są błędy, że jest sporo obiektywnego niezadowolenia. Ale czy można w chwili dzisiejszej zastąpić w Hiszpanii dyktaturę ustrojem lepszym? Dyktatura hiszpańska narodziła się z rozpaczy, z rozpaczliwego porywu powstańczego katolików hiszpańskich przeciwko toczącej się lawinie bolszewickiej rewolucji. Z wygodnego dystansu Londynu można mówić o „republice hiszpańskiej"; w istocie, ta republika w chwili wybuchu narodowego powstania dawno już wyszła z fazy Kiereńszczyzny i była już w fazie, gdy [illegible], a krew księży, zakonnic, chłopów-katolików lała się strumieniami i gdy kościoły płonęły setkami. Co mieli katolicy hiszpańscy robić? Nie sprzeciwiać się złu i czekać z założonymi rękoma, aż ich wymordują i aż się z Hiszpanią stanie to, co z Rosją, albo to, co się dziś dzieje z Chinami? Katolicy hiszpańscy zrobili jedyną rzecz rozsądną: chwycili za broń. Czy walcząc w wojnie domowej mieli robić wybory, które by wprowadziły komunistów z powrotem do parlamentu, a może i rządu?

Dyktatura była koniecznością, narzuconą przez warunki. Czy można było ją skasować, gdy wojna domowa — aż do lata 1939 roku — trwała? Czy można było ją skasować, gdy zaczęła się wojna światowa? Czy można było ją skasować w erze organizowanej przez Sowiety nagonki na Hiszpanię po roku 1945? Czy można ją skasować w sytuacji międzynarodowej dzisiejszej? — A zważmy, że Hiszpania jest krajem o tradycjach absolutystycznych; ustrój demokratyczny łatwiej się tam wykoleja, niż gdzie indziej. Czy mamy pragnąć, by dyktaturę katolicką, poprzez krótki okres nowej Kiereńszczyzny, zastąpiła dyktatura kierowana przez Kreml?

Ja widziałem ruiny Alkazaru w Toledo — gdy za rzeką widać jeszcze było linie czerwonych. I słyszałem w Talavera de la Reina, co mi świadkowie naoczni opowiadali o bolszewickich okrucieństwach. I widziałem wszędzie niestarte jeszcze napisy: Viva Rusia.

A widziałem także i brygady ochotników Requeté, które bohaterstwem swoim i poświęceniem rozstrzygnęły o zwycięstwie powstania. Głębokie szeregi góralskiej, samorzutnie zorganizowanej piechoty, bez butów, w skórzanych kierpcach, czasem nawet boso, z [illegible] płaszczem (z przeciętą w środku dziurą celem włożenia głowy), w czerwonych beretach jako jedynej jednolitej odznace, chłopaki szesnastoletnie i mężczyźni w sile wieku i siwi wąsacze. Czerwoni palili kościoły a — Requeté całymi batalionami przystępowali co dzień do komunii świętej. Ich mogiłami usiana jest cała Hiszpania, bo chcieli uratować ojczyznę i kościół. I uratowali.

P. Winczakiewicz pisze, że warstwa robotnicza jest w Hiszpanii poza kręgiem kościoła. Kto temu winien? Czy generał Franco? Wolne żarty! Hiszpania jest podminowana rewolucją od stu lat. Właśnie dlatego, że poważny odłam mas hiszpańskich podpalał kościoły i wrzucał księży do ognia, trzeba było zrobić w Hiszpanii narodowo-katolickie powstanie. Te żywioły, które to powstanie zrobiły i poparły, najmniej są winne odejściu mas hiszpańskich od wiary. Hiszpanią od stu lat rządziła masoneria. Monarchia hiszpańska przypominała francuską monarchię lipcową, była to monarchia nielegalna, szukająca oparcia w siłach antytradycyjnych (legalny był obóz karlistów, zbrojnie prześladowany i łamany). Czy w demokratycznej Francji masa robotnicza jest bardziej religijna niż w Hiszpanii? Czy jest bardziej katolicka? A dlaczego odeszła od wiary? Czy aby nie dlatego, że urobiona została przez wielką rewolucję, przez rok 1830 i 1848, przez komunę paryską, przez rządy trzeciej republiki, przez laicką szkołę powszechną? Czy w Hiszpanii było inaczej? Dzisiejsza dyktatura hiszpańska jest dyktaturą katolicką. Dąży ona do ponownego nawrócenia mas. Jej wysiłki w kierunku wychowania młodego pokolenia, udoskonalenia szkół, reformy praw, obudzenia nowego ducha są imponujące. Ale aby rezultaty mogły być widoczne — trzeba nie lat, lecz pokoleń. To nieprawda, że Hiszpania przeżywa dziś kryzys religijny. Przeżywa ona okres katolickiego odrodzenia, odbijającego się zarówno w dziedzinie [illegible], odrodzenia na wszystkich polach — od myśli filozoficznej aż do praktycznej działalności społecznej.

Twierdzić, że Hiszpania właśnie dziś przeżywa „głęboki kryzys religijny" i „upadek religijności" za który dyktatura „ponosi odpowiedzialność" — to jest co najmniej pomieszanie pojęć. Hiszpania w dobie dyktatury przeżywa kryzys religijny i upadek religijności, o ile go odziedziczyła po republice i liberalnej monarchii oraz o ile nie zdołała go dotąd przezwyciężyć. Oczywiście nikt nie twierdzi, że nie ma w aparacie rządowym ludzi, których katolicyzm jest pozorny, przybrany dla kariery lub motywów politycznych; oraz że nie ma w obozie rządowym skrzydła obojętnego religijnie (zbliżonego do faszyzmu). Ideałów na świecie nie ma. Wszędzie się znajdą ludzie karierowicze, faryzeusze oraz ludzie mający swoje własne, odrębne cele i poglądy. Rzecz jednak w tym, że jeśli idzie o obraz ogólny, systemu rządów tak katolickiego, tak systematycznie, wytrwale, szczerze i entuzjastycznie dążącego do odbudowania katolickich podstaw życia, Hiszpania nie miała i do [illegible].

P. Winczakiewicz pisze, że „Franco okazał się nie tyle katolikiem, ile faryzeuszem". Jest to oskarżenie równie kategoryczne, jak niesprawiedliwe. Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że Franco jest szczerym i gorącym katolikiem. Można krytykować jego politykę, można nie zgadzać się z jego poglądami, można przypisywać mu różne, więcej lub mniej nieprzemyślane, nieszczęśliwe lub wprost błędne, ale kwestionowanie pobudek katolickich jego działalności, a tym bardziej odmawianie mu miana katolika i posądzanie o faryzeuszostwo — jest nadużyciem.

P. Winczakiewicz oburza się, że „dziś Franco, uważający się za tarczę kościoła głosi dumnie, że 99 procent Hiszpanów, to katolicy, że kraj jest przesiąknięty wiarą Chrystusową do szpiku kości, że Hiszpania to ostatni i najmocniejszy bastion katolicyzmu". I twierdzi, że katolicyzm Hiszpanii, to tylko „przechwałki generała Franco", w których „kryje się niewiele prawdy".

Otóż twierdzenia gen. Franco są prawdziwe. Hiszpania to dziś istotnie ostatni i najmocniejszy bastion katolicyzmu. Nie przeczy temu fakt, że nie wszyscy Hiszpanie są katolikami. Jednolitość ideałów i dążeń nie da się osiągnąć nigdy. My także w erze Warny, Cecory, Chocimia i Wiednia byliśmy podszyci frondą husycką, protestancką i inną, która przeciwstawiała się duchowi krucjaty. Nie w tym rzecz, że istnieje fronda, ale w tym, że w światowym zmaganiu duchowym, zarówno jak politycznym, Hiszpania wagę swoją kładzie jako czynnik wybitny na szalę katolicką.

Twierdzenie, że 99 procent Hiszpanów to katolicy, jest zarazem nieprawdziwe i prawdziwe. Jeśli przeciwstawiać wierzących katolików wrogom Kościoła — to jest nieprawdziwe, bo wrogów wiary jest w Hiszpanii z pewnością więcej, niż 1 procent. Jeśli jednak przeciwstawiać katolików protestantom — jest z pewnością prawdziwe, bo 99 procent Hiszpanów, to ludzie ochrzczeni w kościele katolickim.

Gen. Franco wymienił tę cyfrę 99 procent w związku ze sprawą propagandy protestanckiej. W tym zestawieniu twierdzenie jego było słuszne.

Nieliczna mniejszość protestancka, złożona głównie z zasymilowanych rodzin cudzoziemskich (pochodzenia angielskiego, niemieckiego itp.) korzysta w Hiszpanii z pełnej tolerancji. Natomiast na propagandę sekt protestanckich, zmierzającą do nawracania na protestantyzm ludności katolickiej, a uprawianą przez misje protestanckie z zagranicy i za zagraniczne pieniądze, régime patrzy krzywym okiem. Propaganda ta wywiera w życiu Hiszpanii wpływ bezspornie destrukcyjny. Jest ona o wiele bardziej antykatolicka, niż proreligijna. Podważa ona wiarę katolików, ale bynajmniej nie wznieca wiary wśród komunistów i bezbożników. Trudno się dziwić generałowi Franco, że stara się on tę propagandę skrępować. I trudno odmówić słuszności jego argumentowi, że kraj w 99 procentach katolicki nie jest najwłaściwszym terenem działania dla misjonarzy protestanckich, o ile są oni naprawdę ożywieni chęcią szerzenia wiary Chrystusowej, a nie chęcią siania zamętu.

„Kryzys zarysował się w samym klerze" — pisze p. Winczakiewicz — i jako dowód owego obecnie rodzącego się kryzysu przytacza działalność separatystycznych księży baskijskich. Kryzys ten nie zarysował się bynajmniej dopiero teraz, ale trwa od czasów rewolucji i wojny domowej. Czy p. Winczakiewicz nie wie, że „republika baskijska" stała przez cały czas wojny domowej po stronie czerwonych? Czerwona Hiszpania miała w kraju Basków grupę „dobrych" „księży patriotów", którzy istnieniem swoim osłaniali „tolerancyjną" reputację obozu komunistycznego, pozwalając mu twierdzić, że pomordowano tylko księży „złych". Separatyści baskijscy tak nienawidzili Hiszpanii, że woleli iść z komunistami; dokładnie tak samo garść polityków litewskich (z których niektórzy nosili sutanny) poprowadziła Litwę Kowieńską w miesiącach od lipca do września 1920 roku do wspólnej z Sowietami zbrojnej akcji przeciw Polsce. — Separatyści baskijscy mieli zresztą dodatkowe, zabezpieczające oparcie w Anglii i byli oraz są po dziś dzień oczkiem w głowie anglosaskiej masonerii.

„Kraj Basków jest dziś jedynym prawdziwym bastionem katolicyzmu w Hiszpanii" — pisze p. Winczakiewicz. Są tacy, co twierdzą, że jedyną prawdziwą grupą katolicką w Polsce są „księża patrioci". Ale twierdzenia takie same się najskuteczniej dyskwalifikują swoją propagandową jaskrawością.

Zagadnienie baskijskie jest zagadnieniem politycznym. Można mieć sympatię dla baskijskiego separatyzmu, można również podzielać punkt widzenia Hiszpanii, mogącej i nie chcącej pozwolić na oderwanie od niej baskijskich prowincji, które zresztą są językowo o wiele bardziej hiszpańskie, niż to się poza granicami Hiszpanii przypuszcza. Wolno p. Winczakiewiczowi sympatyzować z Baskami oraz żywić niechęć do „biskupów i księży przysłanych w Kastylii", wolno mu także powtarzać formułki, zaczerpnięte, bezpośrednio lub pośrednio, ze źródeł propagandowych anglosaskiej masonerii. Ale nie jest rzeczą dopuszczalną mieszać punkt widzenia politycznego z punktem widzenia katolickim i obwieszczać jako niekatolickie to wszystko, co mu się ze stanowiska jego politycznej oceny nie podoba.

Łączę wyrazy poważania

JĘDRZEJ GIERTYCH

METAFORA MUSI BYĆ JASNA

Szanowny Panie Redaktorze!

Nie wydaje mi się, żeby artykuł, w którym p. Bielatowicz obstaje przy „okrągłości duszy ludzkiej, mógł kogokolwiek przekonać.

Mówi p. Bielatowicz: „Metafora"!

Więc cóż, że metafora? Prawa metafory są po prostu prawami języka. Metafora nie może się wyłamywać z tych praw i nawet nie potrafi tego zrobić choćby chciała.

Język jest instrumentem porozumiewania się ludzi, jak nóż jest przeznaczony do krajania. Można ostatecznie krajać i nożem tępym, szczerbatym i brudnym, ale wiadomo, że nóż ma być ostry.

Podobne prawo zasadnicze obowiązuje metaforę: musi być jasna. Nie mglista, nie mętna, nie dwuznaczna, nie niezrozumiała. Metafora służy do porozumiewania się ludzi. Jest przecież językiem! Sam p. Bielatowicz w swoim artykule mówi (ŻYCIE nr 17/253), że „język ludzki jest jedną wielką metaforą".

Obrona p. Bielatowicza polega na nieporozumieniu. Nie tam się broni p. Bielatowicz, gdzie go zaatakowałem. P. Bielatowicz broni okrągłości duszy przez bronienie metafory, jako takiej. Ale ja nie kwestionuję metafory, jako takiej! Zaatakowałem nie metafory, lecz metafory p. Bielatowicza. Te, a nie inne! Które dosłownie przytoczyłem!

W dwóch ostatnich zdaniach swego poprzedniego listu mówię:

„Kto by zaś chciał utrzymywać, że sprawozdawca literacki ma prawo do „śmiałych metafor", temu nie powiem, że takiego prawa nie ma. Powiem mu natomiast, że można się koniec końców zgodzić na „44" w poezji, nie można jednak przystać na trzy po trzy w krytyce".

Czyli, że tu chodzi nie o metafory, jako takie.

Oczywiście, że nadużywania metafor nie zalecam. Nadużywanie zawsze jest niewłaściwością w stosunku do... używalności. Nadużywanie zaś metafor w artykule objaśniającym, sprawozdawczo-krytycznym, szczególnie jest niewskazane. Nie jest jednak niedopuszczalne!

Niedopuszczalne w takim artykule jest natomiast posługiwanie się wyrażeniami nic nie mówiącymi, zwrotami, które Bergson nazwał „non-idée", lub metaforami, które pozwoliłem sobie określić, jako pozorne.

W odpowiedzi na to p. Bielatowicz zabrał się do moich książek. Zacytował „Lenina". Z „Listów pogańskich" i z tomu pt. „O literaturze i literatach" przytoczył kilkanaście, jeżeli nie kilkadziesiąt, zdań, a raczej półzdań, ćwierćzdań, urywki zdań, twierdząc że i ja używam metafor.

Naturalnie, że używam! Choć nie wszystko, co p. Bielatowicz zacytował, jest, jak mi się zdaje, metaforą. W ogóle, co do tych cytat...

Mam wrażenie, że cytaty p. Bielatowicza nie są rzeczywistymi cytatami. Są to, że tak powiem, półcytaty, ćwierćcytaty, powiedzmy półsensy, wyjęte z całych sensów. Niektóre z tych cytat nazwałbym kontrcytatami, do tego stopnia odwracają sens cytowanego zdania. Przytoczę jeden mały lapsus, nie mogąc — dla obfitości materiału — prostować wszystkich, powiedzmy, nieporozumień cytatorskich.

P. Bielatowicz pisze:

„Nie pojmuję, dlaczego p. Wacław Grubiński, nazwawszy Rzewuskiego, Kraszewskiego i Kaczkowskiego „uschłymi gałęźmi żywego drzewa literatury", broni się tak zaciekle przeciw zaliczeniu go w to towarzystwo nieomal że jego własnymi słowami".

Skąd przyszło do głowy p. Bielatowiczowi, że p. Wacław Grubiński „broni się tak zaciekle przeciw zaliczaniu go w to towarzystwo"?

Nie broni się! Ani przez chwilę! Choćby z tej przyczyny, że go nikt „w to towarzystwo" nie zaliczał.

No i zaliczenie „w to towarzystwo" nikomu nie może przynieść ujmy.

A poza tym, czyż p. Bielatowicz nie wie, że nie ukrywam swego wieku? Trzy miesiące temu odbył się w Londynie wieczór literacki dla zaznaczenia pięćdziesięciolecia mojego pisarstwa i publiczność widziała moją siwą brodę do pasa, moje zgarbione plecy i dwie laski, którymi się podpieram. Jakże bym się w takich warunkach ośmielił bronić (zaciekle!) przed zaliczeniem mnie „w to towarzystwo"?!

Ani się nie bronię, ani — co jest jeszcze wymowniejsze — w zacytowanym przez p. Bielatowicza ćwierćzdaniu, nie nazywam Rzewuskiego, Kraszewskiego i Kaczkowskiego „uschłymi gałęźmi żywego drzewa literatury".

Na str. 69-tej, wskazanej przez p. Bielatowicza, wydrukowałem coś wręcz przeciwnego. Zdanie moje brzmi dosłownie:

„Gdy we Francji Balzac, Wiktor Hugo, Dumas nieustannie są wydawani, jak powieściopisarze żyjący i w większych nakładach, niż Paul Morand'y i Maurois'y, u nas prawie się nie drukowało Rzewuskiego, Kaczkowskiego, traktując ich, jak uschłe gałęzie żywego drzewa literatury współczesnej czyli lekceważąco, pobłażliwie, wspominkowo".

Najwyraźniej tedy robię wyrzuty krytykom i wydawcom, którzy dopuścili się takiego traktowania, wciąż żywych utworów tych dawno zmarłych pisarzy. Oburzam się na traktowanie Rzewuskiego, Kraszewskiego i Kaczkowskiego, jako „uschłe gałęzie".

Żeby zaś p. Bielatowicz nie miał wątpliwości, co do mojego poglądu na tych trzech pisarzy, zacytuję i następne zaraz zdanie:

„Nie zauważono, że więcej jest dzisiejszości w Kraszewskim, niż np. w Goetlu, że więcej jest wibracji życia w Rzewuskim, niż we wszystkich naszych powieściopisarzach ostatniego dwudziestopięciolecia, że ani jeden powieściopisarz ostatniego okresu nie potrafił dać tak mocnej wizji życia polskiego, jak Kaczkowski".

Czarno na białym!

A. p. Bielatowicz mnie pomawia o coś diametralnie przeciwnego. Jest to tym dziwniejsze, że w poszukiwaniu metafor w moich książkach i sypiąc cząsteczkami moich zdań, nieco lepiej zacytował (o 48 wierszy wyżej) ten urywek, a mianowicie: „t r a k t o w a n o jako uschłe gałęzie żywego drzewa literatury współczesnej". Czyli, że „metaforę" powtórzył p. Bielatowicz dobrze, ale zacytował ją opacznie. Nie pojmuję, w jaki sposób mógł przytoczyć tak błędnie słowa przecież tak jasne!

Na zakończenie niech mi wolno będzie podkreślić jeden z argumentów p. Bielatowicza w obronie okrągłości duszy ludzkiej.

P. Bielatowicz pisze:

„Poza tym, o ile się nie mylę, p. Grubiński jest wielbicielem talentu St. Przybyszewskiego, który ogłosił, że „dusza jest naga". Dlaczego by więc nie mogła być okrągła?"

Po przeczytaniu tego argumentu popadłem w zadumę. Bo istotnie: jeżeli coś jest nagie, dlaczego nie ma być okrągłe?!

Po chwili jednak doszedłem do przeświadczenia, że w odwróceniu tego argumentu leży więcej siły logicznej: jeżeli coś jest okrągłe, dlaczego nie mogłoby być nagie?

Bo każda rzecz okrągła może być naga, ale nie każda rzecz naga może być okrągła. Chyba jasne?

Co zaś do Przybyszewskiego, to rzeczywiście fascynował mnie we wczesnej młodości. Był to wielki artysta, ale — co tu ukrywać! — nieraz mówił głupstwa.

Łączę wyrazy szacunku

WACŁAW GRUBIŃSKI

WŚRÓD KSIĄŻEK i CZASOPISM

O POLAKACH KTÓRZY OCALILI LONDYN. W roku ubiegłym wiele dobrego zrobiła nam audycja B.B.C., opowiadająca jak to dzięki wysiłkom polskiego ruchu podziemnego w czasie wojny Anglicy w porę posiedli tajemnicę niemieckiego pocisku V1 i dzięki temu mogli skutecznie przygotować się do obrony przed groźnym niebezpieczeństwem. Autorem audycji był Bernard Newman, autor szeregu książek o Polsce, którą zna dobrze z własnych odwiedzin; kraj nasz swego czasu przemierzył na rowerze, czego owocem była książka „Pedalling Poland", wydana w r. 1935.

Historię wykrycia przez Polaków pocisku V1 i dostarczenia jednej z tych bomb czynnikom wojskowym angielskim Newman opisał obecnie w nowej książce pt. „They Saved London" (Werner Laurie, cena 10/6).

Niedawno w Polish Research Centre, w ramach prelekcji w języku angielskim, urządzanych przez tę instytucję, odbył się odczyt Newmana, poświęcony tematowi „zimnej wojny". Przewodniczył prof. Stroński, który na wstępie omówił działalność pisarską Newmana.

PRZECIW POLSCE. Wspominaliśmy na tym miejscu o wydanej niedawno gwałtownie proniemieckiej książce pułkownika F. O. Miksche, który w czasie wojny służył w czeskich oddziałach wojskowych. Książka ta, pt. „Unconditional Surrender", zawiera szereg antypolskich wypadów, które żywcem przypominają „argumenty" propagandy niemieckiej z okresu powersalskiego. P. Miksche, atakując zarówno zachodnie jak i wschodnie granice Polski, ustalone po pierwszej wojnie światowej, twierdził np., że przyznanie Polsce części Górnego Śląska było niesprawiedliwością, gdyż plebiscyt w tej prowincji dał 60 procent głosów na korzyść Niemiec. Płk Miksche zapomina oczywiście o fakcie, że wedle postanowień Traktatu Wersalskiego Górny Śląsk przy plebiscycie nie był traktowany jako niepodzielna całość; rozgraniczenie jego miało nastąpić przez wzięcie pod uwagę wyników głosowania w poszczególnych gminach czy grupach gmin, co też nastąpiło.

Niemniej p. Miksche wyraźnie insynuuje, jakoby Niemcy mieli jakieś uzasadnione pretensje do Polski i oczywiście tym bardziej atakuje obecną granicę polsko-niemiecką.

Recenzent „Daily Telegraph", omawiając książkę, podkreślił jej osobliwie niechętny stosunek do Polski.

PIĘĆ TYSIĘCY LAT CHIŃSKIEJ HISTORII. René Grousset, historyk francuski, jest dziś prawdopodobnie najlepszym na Zachodzie, jeśli nie na całym świecie, znawcą dziejów Bliskiego i Dalekiego Wschodu oraz ich cywilizacyj. Pisuje on nie tylko dzieła o charakterze ściśle fachowym, zaopatrzone w cały niezbędny aparat przypisów i indeksów, ale także ogólne charakterystyki dziejowe, przeznaczone dla szerszych kół czytelników, choć zachowujące przy tym należny poziom naukowy.

Ostatnio ukazało się angielskie tłumaczenie jego dziejów Imperium Chińskiego („The Rise and Splendour of the Chinese Empire", Bles, cena 42 sh.). Obejmują one ni mniej, ni więcej tylko pięć tysięcy lat, od czasów neolitycznych po rok 1912, który przyniósł koniec władzy cesarskiej w Chinach. Książka oparta jest na długoletnich studiach Grousseta i z konieczności zawiera wiele materiału z poprzednich jego prac, który musiał być uwzględniony w książce o tym zakresie.

Na język angielski tłumaczyli ją Anthony Watson-Gandy i Terence Gordon.

O RODZINIE BORGIÓW. Niewątpliwie rodzina Borgiów nie została potraktowana ani przez współczesnych, ani przez potomność w sposób sprawiedliwy. Były wśród niej potwory i w ogóle ludzie o niskim poziomie moralnym, byli jednak także ludzie prawi i święci i o tych właśnie się zapomina. W pamięci ludzkiej tkwi wciąż Aleksander VI i syn jego Cezar Borgia, mało kto jednak wie, że rodzina Borgiów (rodzina, nawiasem powiedziawszy, hiszpańskiego pochodzenia), wydała świętego, którym był Francesco Borgia (1510—1572), trzeci generał jezuitów i wielki orędownik misji zagranicznych, kanonizowany w r. 1625. Później pochodzący z tej samej linii kardynał Stefano (1731-1804) był sekretarzem kongregacji De Propaganda Fide i bardzo się na tym stanowisku odznaczył; znany był przy tym jako zbieracz dzieł sztuki i cennych manuskryptów.

Osławiona zaś Lucrezia Borgia, księżna Ferrary, miała wnuczkę tego samego imienia, świątobliwą zakonnicę w jednym z klasztorów włoskich.

Dzieje rodziny Borgiów omówił świeżo historyk francuski Lucas-Dubreton w książce pt. „Les Borgias", wydanej przez firmę A. Fayard. Nie próbuje on rehabilitować zbrodni niektórych z Borgiów, co usiłowali robić pewni historycy wyraźnie naciągając fakty, ale oświetla psychikę tych ludzi w sposób mniej jednostronny, dochodząc do interesujących wyników.

NAGRODA LITERACKA KSIĘSTWA MONACO. Ufundowaną przez księcia Monaco nagrodę literacką otrzymał w tym roku pisarz francuski, Henri Troyat, za całokształt swej twórczości. Po wręczeniu nagrody odbyło się przyjęcie, które książę Rainier III wydał na cześć laureata.

ZAPISKI LONDYŃSKIE

BRYTYJSKIE WYDARZENIA KULTURALNE OSTATNIEGO OKRESU

„DAMA Z ŁASICĄ" DOSTĘPNA DLA PUBLICZNOŚCI

Zanotowaliśmy niedawno na tym miejscu treść listu gen. M. Kukiela, który ukazał się w „Daily Telegraph" i omawiał dzieje słynnego obrazu Leonarda da Vinci „Dama z łasicą", będącego portretem Cecylii Gallerani. Obraz ten zakupiony został około r. 1800 przez ks. Adama Czartoryskiego i znajdował się początkowo w zbiorach puławskich, później zaś, po konfiskacie Puław przez rząd rosyjski, znalazł schronienie w zaborze austriackim: po utworzeniu Muzeum Czartoryskich w Krakowie stał się ozdobą tych zbiorów. Podczas okupacji niemieckiej gubernator Frank obraz zarekwirował i umieścił go w swych prywatnych apartamentach, po wojnie jednak „Dama z łasicą" powróciła do Muzeum Czartoryskich.

Później, w okresie „przetasowań" zbiorów muzealnych, obraz Leonarda gdzieś schowano i przestał być dostępny dla publiczności. „Gdzie obecnie umieszczono ten obraz — stwierdzał w zakończeniu swego listu gen. Kukiel — tego nie wiem".

Tajemnicę tę wyjaśnił, niezależnie oczywiście od głosów londyńskich, list dyrektora Muzeum Narodowego w Krakowie, który ukazał się w tygodniku „Przekrój" z d. 30 marca br. Otóż „Dama z łasicą" (podobnie jak i pejzaż Rembrandta) znajdował się wprawdzie przez pewien czas — ze względu na bezpieczeństwo — w sejfie i był dostępny dla zwiedzających tylko na ich specjalne życzenie, lecz obecnie od przeszło miesiąca obrazy te są wystawione w galerii malarstwa Oddziału Czartoryskich, ul. Pijarska 6 i dostępne dla publiczności w godzinach otwarcia Muzeum".

WYSTAWA SZTUKI PISANIA

Londyńska Arts Council, instytucja o charakterze pół-państwowym, zorganizowała ostatnio wystawę objazdową pod nazwą The Art of Handwriting". Wystawa ta objeździ całą Wielką Brytanię; jej obecnym etapem jest Salford w Lancashire.

W szeregu eksponatów ilustruje ona rozwój pisma ręcznego na Wyspach Brytyjskich, przy czym uwzględnione są zarówno szczególnie piękne okazy sztuki pisania, jak i rękopisy wybitnych osobistości ubiegłych stuleci.

Do najstarszych wystawionych okazów pięknej sztuki pisma ręcznego należą części psałterza z opactwa św. Augustyna w Canterbury, z datą roku 700, dalej Pismo św. w łacińskiej wulgacie, spisane przez Alcuina z Yorku około połowy IX stulecia oraz strona z dwunastowiecznej Biblii z klasztoru św. Swithina w Winchesterze. Wszystkie te rękopisy ozdobione są pięknymi rycinami a wykonanie ich wymagało niewątpliwie ogromnej pracy.

Wśród rękopisów wybitnych osobistości zwraca uwagę list królowej Elżbiety I, interesujący dla grafologa, odznaczający się bowiem pismem mocnym, zdecydowanym i wyraźnym, co odpowiadało charakterowi królowej Elżbiety. W przeciwieństwie do tego list przejściowego dyktatora Anglii, Cromwella, pisany jest bardzo nieporządnie i przeładowany dopiskami na marginesach. Cromwell także zupełnie gardził ortografią i interpunkcją. W tym przypomina on zresztą naszego króla Jana III, człowieka skąd inąd bardzo wykształconego, którego listy (np. znany list pisany do królowej Marysieńki zaraz po zwycięstwie pod Wiedniem) pełne są usterek w zakresie pisowni i interpunkcji, co wcale nie było jakąś charakterystyczną cechą tamtej epoki.

Dodać warto, że wiele interesujących rękopisów wystawionych jest stale w „Print Room" British Museum w Londynie.

„STOSUNKI MIĘDZYNARODOWE"

Pod nazwą „International Relations" otwarta została w Book House (7, Whitehall, S.W.1.) wystawa książek angielskich, amerykańskich i francuskich, dotyczących wewnętrznej organizacji państw i ich stosunków międzynarodowych. Wystawa otwarta jest do dnia 7 czerwca w dni powszednie od 10-5.30 łącznie z sobotą.

NOKTURNY CHOPINA NA PŁYTACH

Wśród nowych płyt gramofonowych wytwórni „Columbia" wymienić warto dwa nokturny Chopina (w tym nokturn F-dur, opus 15), w doskonałym wykonaniu Cortota. Cortot, jak wiadomo, ogłosił niedawno książkę o muzyce Chopina, która ukazała się i w przekładzie angielskim.

WYKŁADY LIPPMANNA W ANGLII

Najbardziej dziś bodaj znany i czytany z „kolumnistów" amerykańskich Walter Lippmann przybył do Anglii i wygłosi szereg wykładów (w ramach tzw. Watson Lectures) w Oksfordzie, Cambridge i Londynie.

„KANONICZKI WARSZAWSKIE 1744-1944"

Zgromadzenie kanoniczek, ufundowane w 1744 roku przez Annę z Zahorowskich Zamoyską, w ciągu swego dwuwiekowego istnienia liczyło 110 kanoniczek. Każda z nich musiała przy wstępowaniu przedłożyć swój rodowód z czterech pokoleń. Rodowody te były wpisywane do Księgi Zgromadzenia, którą autor tej pracy przepisał dosłownie w 1934 roku. Uratowany w ten sposób źródłowy materiał posłużył do opracowania genealogicznej analizy tych 110 rodowodów, pozwolił sprostować wiele błędów figurujących w różnych opracowaniach biograficznych i genealogicznych oraz uzupełnić liczne luki. Ta część pracy (poprzedzona właściwą historią Zgromadzenia) stanowić będzie rodzaj „podręcznika pokrewieństw" kikuset rodzin polskich w ciągu XVIII, XIX i połowy XX wieku.

Ogłaszamy subskrypcję na wydanie tej pracy autorstwa Szymona Konarskiego. Wydając „Kanoniczki Warszawskie" wzbogacimy literaturę genealogiczną.

„Kanoniczki Warszawskie", (ozdobione wizerunkami herbów wszystkich kanoniczek i opatrzone indeksem wymienionych w treści nazwisk), będą obejmowały około 270 stronic druku, formatu dużej „ósemki", na dobrym papierze. Lista subskrybujących pomieszczona zostanie na końcu książki.

Cena jednego egzemplarza w subskrypcji wynosić będzie: we Francji fr. fr. 1.800,—, w Belgii fr. bel. 260,—, w Szwajcarii fr. sw. 23.—, w Wielkiej Brytanii i w innych krajach Wspólnoty Brytyjskiej f. st. 2.—, w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej oraz we wszystkich innych krajach, dolarów 6.—. Na specjalne żądanie subskrybujący mogą, za podwójną cenę, otrzymać egzemplarze imienne, wydrukowane na dobrym, bezdrzewnym papierze.

Ostatni termin subskrypcji — 30 maja 1952 roku. Po tym terminie cena omawianej pracy będzie znacznie wyższa.

Zamówienie i pieniądze (jednocześnie), nadsyłać należy:

We Francji — S. Konarski, 25, rue Taitbout, Paris 9e. Numer konta pocztowego — C.P. Paris 1425-74.

W Szwajcarii — Krzysztof Górski, 11, rue de la Cité, Genève.

W Wlk. Brytanii, etc. — Mrs. I. Zaremba, 48, Redcliffe Gdns, London, S.W.10.

W Kanadzie — Witold Babiński, St. Clet, Comté Soulanges, Quebec, C.P. 35.

W Stanach Zjednoczonych Am. Półn — Michał Budny, 71 23, Manse Street, Forest Hills, N.Y.

W innych krajach ostrzegamy zamówienie egzemplarze w ciągu 1952 roku.

ŻYCIE Katolicki Tygodnik Religijno Kulturalny. Wydaje: Veritas Foundation Centre. Adres redakcji i administracji: Polish Weekly, ŻYCIE, 12 Praed Mews, London W.2. Telefony: Redakcja i Administracja: AMB 6879. Drukarnia PAD 9734. Godziny przyjęć w Redakcji: Codziennie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt tylko od godz. 3.30 — 4.30 po poł. Administracja czynna codziennie od godz. 9 — 13 i od 14 — 17; z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja żadnych rękopisów nie zwraca. W wyjątkowych wypadkach na ew. zastrzeż. zwrot prosimy dołączyć znaczki pocztowe. PRENUMERATA płatna jest z góry i wynosi: miesięcznie 4/6, kwartalnie 13/-, półrocznie 26 sh. Wszelkie wpłaty przekazywać należy Postal lub Money orderami, względnie czekami bankowymi „crossed" (//), wystawionymi na Veritas Foundation Publication Centre. CENY OGŁOSZEŃ 1 cal przez 1 łam — £1, w tekście 50 proc. drożej, na stronie tytułowej 100 proc. drożej. Prenumerata zagraniczna: ARGENTYNA: cena 1 egz. — 2 pesos, kwartalnie 20 pesos, półrocznie 52 pesos. Przedstawicielstwo „Libreria Polaca", Av. Leandro N. Alem 641 — Buenos Aires. BELGIA: miesięcznie 30 frs., kwartalnie 80 frs. Przedstawiciel: R. Kulakowski, [illegible] — FRANCJA: [illegible] Paris 17. NIEMCY: miesięcznie 2.50 DM [illegible] SZWECJA: miesięcznie 3.50 kr., kwartalnie 10.00 kr. [illegible] — U.S.A.: [illegible]

Printed by: Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W.2. Tel.: PAD 9734